ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 1 Styczeń 1931 r. ROK VIII

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 4. TELEFON 230-75

Rok VIII Warszawa, Styczeń 1931 r. Nr. 1



Zima w Wilanowie Fot. Poddębski

Parcelacja lasów

Art. 4 (punkt 2 A) ustawy z dnia 28 grudnia 1925 r. w sprawie reformy rolnej ustala, że obszary leśne, ponad 30 ha (lub na terenie północo-wschodnich województw — ponad 50 ha), nadające się do samodzielnego gospodarowania, są wyłączone od obowiązku parcelacji.

Z treści wymienionego artykułu wynika, że nie można z m u s i ć właściciela lasu do rozparcelowania posiadanego objektu leśnego. Żaden jednak przepis prawny nie zabrania, aby tenże właściciel nie mógł d o b r o w o l n i e rozparcelować swego lasu.

Aczkolwiek powyższa interpretacja ustawy o reformie rolnej mogłaby się wydawać komuś wadliwą, to jednak — jest ona całkowicie słuszna, czego najlepszym dowodem są motywy wyroku Najwyższego Trybunału Administracyjnego w sprawie Ryszy Zipperowej (przeciw Ministrowi Reform Rolnych), dotyczącej parcelacji gruntów leśnych. Wyrok ten, oparty na zasadzie prawnej, że przy parcelacji gruntów leśnych, niepodlegających obowiązkowi parcelacyjnemu, uzyskanie uprzedniego zezwolenia na parcelację jest zbędne, stanowi dobitne stwierdzenie tej prawdy, że obowiązujące ustawy nie zawierają żadnych ograniczeń co do obrotu lasami nawet wtedy, jeżeli dane lasy posiadają charakter ochronny.

Brak ograniczeń prawnych co do parcelacji lasów sprawia, że parcelacja ta przybrała w ostatnich latach zastraszające rozmiary tak, że rokrocznie dzięki temu, powierzchnia lasów w Polsce zmniejsza się o kilkadziesiąt tysięcy ha.

Parcelacja lasów przeprowadzana bywa w dwojaki sposób t. j. drogą: 1) przechodzenia lasów prywatnych z rąk większej własności do rąk mniejszej; 2) przeprowadzenia w danym lesie t. zw. zmiany uprawy leśnej na inny rodzaj użytkowania — to znaczy uprzedniem wycięciu drzewostanów i przekazaniu na parcelację pozostałej ziemi.

Chociaż tylko pierwszy sposób jest typową parcelacją lasów, gdyż drugi jest właściwie mówiąc jedynie parcelacją gruntów poleśnych — to jednak skutek tych czynności jest ten sam, ponieważ w obydwóch wypadkach ostateczną konsekwencją przeprowadzonej akcji, będzie całkowity zanik drzewostanów na rozparcelowanych terenach, co jest, oczywiście, równoznaczne ze zmniejszeniem się powierzchni leśnej kraju.

Nie potrzeba bowiem wielkiej przenikliwości, aby stwierdzić, że końcowym wynikiem parcelacji prywatnych objektów leśnych będzie dalsza dewastacja lasów, a nawet całkowite wylesienie rozparcelowanych powierzchni.

Pesymistyczny ten wniosek nie wyda nam się przesadzonym jeżeli zauważę, że przedmiotem parcelacji są przeważnie objekty leśne, w których poprzednio przeprowadzono nadmierną eksploatację i które należałoby poddać troskliwej opiece leśnika, aby przywrócić im normalny stan.

Taki objekt leśny wcześniej czy później po rozparcelowaniu przestanie prawie zupełnie istnieć i zamieni się omal całkowicie na rolę. A gdy jeszcze parcelacja ta odbywa się na naszych typowych leśnych (piaszczystych) glebach — wówczas rola ta stanie się po kilku latach słabo rentującej się uprawy rolnej, całkowitym lub półnieużytkiem.

Ponieważ ochrona rozparcelowanych lasów od zniszczenia jest niewykonalna (z powodu niemożliwości dopilnowania licznych nowych właścicieli lasków), to musimy z całą stanowczością stwierdzić, że masowa parcelacja lasów prywatnych, jaka się obecnie odbywa, bije w podstawy naszej gospodarki leśnej, bo dąży w prostej linji do zmniejszania się powierzchni leśnej kraju, a powiększania ilości nieużytków.



Drzewo uszkodzone przez eksploatację

Jeżeli jeszcze dodam, że organizacja gospodarki w lasach małej własności znajduje się u nas dopiero w stadjum teoretycznych rozważań i zapewne nieprędko zostanie zrealizowana w formie spółek leśnych czy też w innej postaci — to będziemy mieli pełną ilustrację tego, czem grozi naszemu leśnictwu masowa parcelacja lasów prywatnych.

Ponieważ żadną miarą nie możemy zezwolić na dewastację naszych lasów i zmniejszanie się powierzchni leśnej w kraju, przeto należy w pierwszym rzędzie zapobiec możliwości parcelacji lasów prywatnych. Parcelacja lasów państwowych jest niemożliwa do przeprowadzenia z powodu braku podstaw prawnych drogą wydania specjalnego ustawowego zakazu. Ustawa taka mogłaby zezwalać jedynie na rozparcelowanie drobnych odosobnionych kompleksów leśnych, których utrzymanie pod uprawę leśną jest niemożliwe z punktu racjonalnej organizacji gospodarstwa leśnego.

Trzeba jednak zaznaczyć, że zabronienie parcelacji lasów prywatnych, zapobiegnie w znacznej mierze złu, ale go bynajmniej całkowicie nie usunie ponieważ nie zmniejszy istotnych przyczyn parcelacji lasów, t. j. wycofywania w ten sposób przez ich właścicieli kapitałów, ulokowanych w gospodarce leśnej.

Dlatego też należy tu szukać innego środka, który zapobiegnie radykalnie dewastacji lasów prywatnych, a środkiem takim będzie umożliwienie właścicielom lasów wycofania (choćby częściowego) nagromadzonych w lesie kapitałów drogą sprzedaży lasów w ręce takiego nabywcy, który może zagwarantować kupionym objektom leśnym należyte zagospodarowanie i zabezpieczenie od zniszczenia.

A takim nabywcą może być w dzisiejszych warunkach przeważnie Państwo, ponieważ rzadko można spotkać wypadki, by las kupił jakiś nabywca nie dla zysku a dla innych bardziej obywatelskich celów.

Stefan Ruśkiewicz

Świerk

Do jednych z nader rozpowszechnionych w kraju naszym drzew, należy bezsprzecznie świerk.

Rośnie on najlepiej na glebach o podłożu gliniasto kamienistem, chociaż wogóle nie jest wybrednym co do siedliska, nie będzie jednak rósł na piaskach suchych.

Piękne to drzewo wspina się też wysoko w góry. Spotykamy świerk bardzo wysoko w Karpatach i Tatrach gdzie tworzy wspaniałe drzewostany.

Świerk w górach, na skalistych zboczach, pięknie wyrasta, dając, z powodu powolnego grubienia, wspaniałe drzewo o drobnych słojach.

Wschodnia część Karpat jest właściwą ojczyzną świerka i tam on wyrasta w gonne, piękne egzemplarze, tworząc wspaniałe zalesienia świerkowe.

Spotykamy go nawet, jak powiada profesor Stieber, na najwyższych szczytach, jednak już o pokroju przeważnie zmienionym: silne wiatry halne obniżyły mu wzrost, dolne gałęzie płożą się nieskończenie po ziemi — zaś górne uformowały się w kształcie chorągiewki.

Te świerki wysokich szczytów, liczące nieraz więcej niż sto lat, nie dochodzą często wysokości nawet dwóch metrów, a grubość odziemka nie przewyższa nieraz pięciu centymetrów.

Rabunkowa gospodarka w dawnych czasach w górach naszych wyniszczyła lasy świerkowe i oto tam, gdzie niegdyś rosły piękne gaje świerkowe, dziś sterczą nagie skały, na których gdzieniegdzie rośnie tylko kosodrzewina. Las świerkowy trudno jest na nich obecnie już odnowić, a na miejscach tych, gdzie ongiś był las, czerwienią się mchy, krwawiąc się jaskrawemi plamami.

Zalesienie tych spustoszonych miejsc siewem lub sadzonkami świerkowemi jest nietylko nadzwyczaj trudne, lecz i kosztowne.

Świerk pospolity występuje również dobrze, na równinach.

Korzenie zapuszcza niegłęboko, system korzeniowy ma płaski talerzowaty, korzenie gęsto rozchodzą się na boki, a na gruntach zwłaszcza kamienistych, boczne korzenie idą daleko od pnia, posiadając znaczną ilość drobnych korzonków.

Takie same ukorzenienie mają świerki, stojące pojedyńczo lub w znacznem oddaleniu jeden od drugiego.

Ukorzenienie świerków, stojących w zwarciu różni się o tyle od wyżej podanych, że boczne korzenie nie odchodzą zbyt daleko od pnia drzewa.

Nie znosi świerk gleby zbyt mokrej i choć na niej będzie rósł a nawet wygląd mieć będzie zdrowy, szybko jednak zapada na tak zwany mursz czerwony i również łatwo ulega wywrotowi przez wiatry.

Odmian świerka (gatunków) posiadamy przeszło dwadzieścia, z których występują jako drzewostany u nas: świerk pospolity (picea excelsa) i świerk syberyjski (picea obovata).

Ze znacznej liczby rozmaitych odmian świerka u nas do hodowli lasów najczęściej wprowadza się świerk sitkajski (picea sitkaensis) posiadający drewno jasne, lekko żyłkowane i wysoko cenione jako budulec.

Odmiana ta rośnie szybko i dobrze na różnych glebach byle głębokich, a nawet na mokrych glebach piasczystych.

Z innych odmian, jak świerk biały (picea alba) odznaczający się igliwiem, które po roztarciu daje silny aromatyczny zapach, świerk czarny (picea nigra) spotykamy również, jak i poprzedni gatunek, jako domieszkę do innych drzewostanów w lasach naszych.

Znaczną liczbę innych odmian spotykamy jako drzewa ozdobne w ogrodach, parkach lub alejach, rzadziej jako domieszkę w drzewostanach.

Do takich ozdobnych odmian zaliczamy świerk kolący (picea pungeus) z pięknie ułożonemi gałęziami, pokrytemi prostopadle stojącem ostro zakończonem i srebrzysto połyskującem igliwiem.

Świerk pospolity, stanowiący główną podstawę lasów naszych, posiada igliwie długości około dwóch centymetrów, koloru ciemnozielonego, o kształcie czterograniastym i stojące pojedyńczo wokoło pędów. Igliwie pozostaje na gałęziach od pięciu do siedmiu lat.



Świerk kolumnowy w Karpatach Wschodnich

Świerk kwitnie w końcu kwietnia i początku maja, kwiat męski znajduje się przeważnie w górnej i średniej części korony, jest rozrzucony, z początku koloru poziomkowego a podczas rozpoczęcia opylania, zmienia kolor na żółty. Kwiat żeński — są to krótkie szyszeczki koloru karminowego, zwrócone przed zapyleniem do góry, po zapyleniu zaś zwieszają się ku dołowi.

Szyszki świerka, kształtu cylindrycznego, dochodzą do 18 centymtr. długości i znajdują się przeważnie na końcach górnych gałązek korony, w położeniu wiszącem, z początku koloru zielonego, a dojrzewając przybierają kolor brunatno rudawy, pokryte są łuską gładką i cienką bez zgrubienia na końcu, jak to ma miejsce u sosny.

Nasionka znajdują się w wyżej opisanych szyszkach, które dojrzewają w początkach października i w tym czasie należy je zbierać.

Świerk w zwarciu dojrzewa w 50 roku życia, zaś na glebach ubogich lub pojedyńczo rosnące, oświetlone słońcem, dają szyszki już w 15 — 20 roku życia.

Lata urodzajne na szyszki świerkowe powtarzają się mniejwięcej co 4 — 5 lat, a nawet i rzadziej.

Szyszki dojrzewają już w początkach października, pozostają jednak na drzewie przez całą prawie zimę i otwierają się dopiero w końcu zimy, ziarnka się wysypują, szyszki zaś puste opadają.

Nasionka świerka podobne są do nasion sosny, odznaczają się jednak czerwonawym odcieniem. Siłę kiełkowania nasionka zatrzymują od 3 do 4 lat.

Świerki w zwarciu oczyszczają się z gałęzi dość szybko, powolniej jednak od sosny, co zaś do ocienienia, to świerki, zwłaszcza w młodym wieku, mniejwięcej do 15 lat, znoszą je doskonale.

Świerki nie posiadają, tak jak sosny, zaokrąglonych koron, przeciwnie wierzchołki ich, zwłaszcza rosnących w zwarciu, są ostro zakończone, obfite w gałązki i igliwie.

Strzała (pień), wyrosła w zwarciu, jest gonna i mało zbierzysta, oczyszczona z gałęzi prawie do samego wierzchołka, natomiast pień drzewa, rosnącego na miejscu odkrytem i pokrytego gałęźmi nieopadniętemi do samego niemal dołu, ma strzałę nadzwyczaj zbierzystą.

Kora młodych świerków jest koloru czerwonego i tworzy szybko pęknięcia, u starych zaś świerków kora przybiera kolor szaro-siwy, przyczem jej grubość nie przewyższa jednego centymetra.

Kora świerka zawiera w sobie sporą ilość garbnika.

Świerk, choć nie jest wybredny co do gleby, potrzebuje jednak sporej ilości wilgoci i, jako drzewo znoszące ocienienie, jest wrażliwy na brak tej wilgoci w powietrzu, natomiast jest mniej wrażliwy na brak ciepła i na mrozy.

Na glebach głębokich, żyznych rośnie w pierwszych latach znakomicie, jednak po kilkudziesięciu latach dostaje często czerwonej zgnilizny i powoli zamiera.

Z powodu płytkiego ukorzenienia jest nadzwyczaj mało odporny na wichry, wobec czego nie należy obsadzać świer-



Świerki w Tatrach z jednostronnie rozwiniętą koroną

kami granic leśnych, jak również i pierwsze rzędy w zwarciach sosnowych nie powinny być świerkowe.

Nadaje się świerk jako podszycie w rozmaitych drzewostanach, a to wobec tego, że znosi znakomicie ocienienie. To też praktykuje się podsiew świerka tam, gdzie podszycia w wysokim lesie brak.

Wysiewać nasionka w szkółkach leśnych (rozsadnikach) najlepiej wiosną, w brózdki, specjalnie na grządkach porobione, przyczem grządka taka powinna mieć ziemię spulchnioną i z chwastów dobrze oczyszczoną. Siew dość gęsty. Nasionka wschodzą mniejwięcej w cztery tygodnie po zasiewie. Młode roślinki świerkowe w pierwszym roku wyrastają do 5 centm. wysokości, są silne i odporne na rozmaite działania atmosferyczne.

Młoda roślinka ma korzeń krótki, rośnie powoli i dopiero w drugim roku wzrost jej zaczyna się co do szybkości powiększać, wogóle jednak wzrost młodych świerków jest powolny.

Młode drzewka w trzecim, a nawet już w drugim roku życia, dostają bocznych gałązek i choć na odpowiedniej glebie świerki rosną szybciej, to jednak wzrost ich jest słabszy od wzrostu sosny mniejwięcej do 10 — 15 lat wieku. Po tym okresie wzrost zaczyna się szybko zwiększać i do 40 — 45 lat dopędzają, a nawet przewyższają wzrostem swym jednostki sosnowe; później wzrost świerka jest już równomierny. Wiekiem dochodzi do 100 lat i więcej.

Charakterystycznem zjawiskiem u świerka jest możliwość wypuszczania korzeni z najniższych gałęzi, dotykających ziemi. Tworząc tym sposobem odrośla świerkowe, grupujące się wokoło pnia macierzystego, okalają drzewo przepięknym zielonym wieńcem.

Takie okazy rzadko spotykają się w drzewostanach, gdzie ręka ludzka hodowlę lasów wzięła pod swoją opiekę, natomiast często widzimy takie odrośla świerkowe o dzikich, niedostępnych ustroniach leśnych, na naszych ziemiach wschodnich.

Tam też spotkać można pewnego rodzaju dziw natury: świerk rosnący na dość wysoko wystających ponad ziemię korzeniach z których ugrupowania wyrasta dopiero właściwy pień (strzała).

Pod temi korzeniami, stanowiącemi podstawę pnia, nieraz tak wiele jest miejsca, że człowiek, pochyliwszy się, łatwo przejść może pomiędzy niemi.

Tworzy się to dziwne zjawisko przyrody w gęstwinach borów świerkowych, tam, gdzie nasiona, trafiając na zwały drzew i pni, zaczynają kiełkować na niezupełnie jeszcze spróchniałych drzewach, zapuszczając coraz niżej swe korzonki, w miarę gnicia drzewa, aż do ziemi. Tymczasem młody świerk osadza się na górnych częściach korzeni, strzelając pniem swym w górę.

Z biegiem czasu zwał drzew lub pień zupełnie zgnije i wytwarza się tym sposobem wydłużony system korzeniowy, na szczycie którego wyrósł pień świerkowy, pomiędzy korzeniami zaś tworzy się puste miejsce.

Świerk jest znakomitem drzewem, jako domieszka do innych rodzajów, jak np.: sosny, jodły, modrzewia, dęba i buka. Pamiętać jednak należy, że przy siewie świerka z innemi gatunkami drzew te ostatnie należy ochraniać, aby nie zostały przez świerk zagłuszone.

Zasiewamy też świerk i bez domieszki innych rodzajów drzew, jako drzewostan czysto świerkowy, nie należy jednak takie czyste drzewostany świerkowe wprowadzać tam, gdzie gleba jest zbyt żyzną lub mokrą, bo las świerkowy, wyrosły na takiej glebie pięknym i zdrowym może się utrzymać tylko do pewnego wieku, mniejwięcej do 40—45 lat i potem niszczy go mursz czerwony, drzewa usychają, tworząc halizmy i tak zwane łysiny w zwartym drzewostanie, z któremi leśnicy mają ciągłe kłopoty.

Na takich więc glebach, należy unikać zasiewu świerka, o ile zaś już mamy takie zagajenia, to zaprowadzajmy w nich gospodarstwo zrębowe w wieku rąbnym lat 40, co da nam duży dochód przy wyrobie tak zwanej papierówki, i uchroni las od wymarcia wskutek choroby — zgnilizny, a temsamem i od wielkich strat.

Tak zwany pełny siew świerka rzadko jest obecnie stosowany z powodu drożyzny; najczęściej przeprowadzamy siew w pasy lub talerze, na glebach zaś podmokłych, siejemy świerczynę na specjalnie zrobionych wałkach lub kopczykach. Na takich podwyższonych sztucznie miejscach, siew powinien być rzadki, przy gęstym bowiem siewie tworzy się zbyt zwarty młodnik, któremu w zimie, podczas obfitych opadów śnieżnych, łamią się wierzchołki, lub też śnieg silnie przygina młode drzewka do ziemi, często je wyłamując.

Może trochę droższym sposobem jest zalesianie sadzonkami, udaje się ono jednak znakomicie, zwłaszcza gdy młode roślinki świerkowe są szkółkowane, t. j. przesadzane.

Do sadzenia bierze się młode roślinki 2 — 3 letnie; przed sadzeniem korzonki powinny być otrząśnięte z ziemi, natomiast sadzonki starsze, które się też znakomicie przyjmują, nawet 6 i 7 letnie, należy już sadzić nie otrząsając ziemi z korzeni, z tak zwaną bryłką. Nieraz bywa, że igliwie, przesadzonych w tym wieku świerków, pożółknie lecz o ile igliwie nie opadnie, to możemy być pewni, że na przyszły rok świerk ożywi się, igliwie nabierze odpowiedniej barwy, a tylko przyrost roczny, na wysokość, będzie trochę zmniejszony.

Sadzenie młodych roślinek należy przeprowadzać na wiosnę, bacząc, by roślinki nie były zbytnio rozwinięte. Sadzimy tylko te, które są mocne, zdrowe, bez uszkodzeń korzeniowych.

Pamiętać należy, by sadzonki nie były zbyt głęboko w jamkach sadzone gdyż żaden z gatunków drzew nie jest tak czuły na uszkodzenie korzeniowe i zbyt głębokie sadzenie, jak świerk.

Na kamienistych glebach, przy sadzeniu, korzonki należy przysypywać ziemią lub też sadzić z tak zwaną bryłką.

Świerk napastowany jest przez najrozmaitsze szkodniki, z których ze świata owadów, do najgroźniejszych zaliczamy brudnicę mniszkę, (Lymantria monacha), która wiosną i latem, jako gąsienica zjada igliwie, przegryzając je u spodu, niszcząc tym sposobem więcej igliwia, niż to jej na żer potrzeba. Tak uszkodzone drzewa zamierają zupełnie lub też są, jako drzewa osłabione, podatne na inwazję korników. Tępienie gąsiennicy należy rozpocząć wiosną, gdy, po wylęgnięciu się z jaj, siedzą one na korze kupkami w tak zwanych lusterkach. Zakładać należy na drzewach pierścienie lepowe, wieczorami zaś rozpalać ogniska, do których zlatają się motyle, ginąc w płomieniach.

Z pośród innych szkodników występuje tu Zakorek wielki (Dendroctonus micans). Owad ten składa swe jaja pod korą starych świerków w dolnej części pnia, albo pod korą pni i głównych korzeni. Uszkodzenia tego owadu polegają na wyjadaniu miazgi kory. Jako środek walki zaleca się palenie kory u dołu drzewa pnia i korzeni nad ziemią w drzewach zarażonych.



Krajobraz leśny

Kornik drukarz (Ips typographus) i kornik grawer (Pityogenes chalcographus) uszkadzają drzewo przez wyjadanie miazgi kory, powodując usychanie drzewa. Walka z tym szkodnikiem przeprowadza się przy pomocy układania drzew pułapkowych, z początkiem wiosny, oraz w lipcu.

Mszyca świerkowa (Chermes abietis) czyni uszkodzenia, wysysając soki z kory drzewa, skutkiem czego tworzą się narośle u podstawy pędu, w kształcie szyszki. Jako środek walki z tym szkodnikiem stosowane jest usuwanie gałązek, uszkodzonych przez mszyce.

Świerk, zwłaszcza wyrosły w górach, zaliczamy do drzew, dających materjał nadzwyczaj dobry i wysoko ceniony tak w budownictwie, jak i w przemyśle stolarskim. Drewno z takich drzew używane też jest do wyrobu instrumentów muzycznych.

Młoda świerczyna do 40 lat wieku, jest poszukiwanym i cenionym materjałem do wyrobu celulozy, tak zwanej powszechnie u nas papierówki.

W gospodarstwie świerkowem zrębowem, w wieku 40 lat, świerczyna daje największy dochód i z tego względu należy gospodarstwo takie w lasach naszych wprowadzać, chociażby tylko na tych siedliskach, gdzie świerczyna w starszym wieku, cierpi na mursze.

Kora świerka zawiera w sobie dużo żywicy, natomiast rdzeń drzewa tej nie posiada; żywicowanie świerków dokonywuje się przez nacinanie kory.

Kora świerkowa, posiadając wielką ilość garbnika, jest również ceniona przy wyrobach garbarskich.

Piękne drzewa świerkowe spotykamy w alejach parkowych, obsadzamy również niemi nasze dwory, a w lasach zwartych, świerk jako domieszka, czy to w lesie liściastym, czy sosnowym, jest zawsze upiększeniem estetycznem i malowniczo ożywiającem krajobraz leśny.

Leon Pęski



W leśnictwie Sydzyna, należącem do Dóbr Słupskich ks. Macieja Radziwiłła zaprzysiężono straż łowiecką

Sydzyna

Życie leśnika to ciągłe obcowanie z czarodziejką przyrodą. Życie ciche, a nawet samotne, lecz piękne. Dom leśnika drewniany, często stary, otulony zielonym płaszczem bluszczu stoi sobie w głuszy leśnej, sam jeden. Jego połączeniem ze szerokim światem są tylko antena radjowa, prasa i czasopisma zawodowe, wśród których „Echa Leśne" zajmują zaszczytne stanowisko. Z jakąż radością wita leśnik każdy numer „Ech". Czytamy tam zamieszczane artykuły z życia leśników wszystkich zakątków Polski — tam, gdzie tylko szumi las, gdzie drzemią knieje.

Życie pracowników leśnych w lasach prywatnych, jak i państwowych jest jednakie, — jednakie łączą ich zainteresowania, jednaka przeszłość ramię przy ramieniu na ławach szkolnych przebyta i jedna przyszłość służenia dla dobra lasów ojczystych. To też celem wymiany naszych wspólnych zainteresowań dzielę się, niniejszym artykułem z Czytelnikami, leśnikami Lasów Państwowych.

Jest to szkic działalności jednego z prywatnych leśnictw, oraz naszej ciężkiej lecz miłej pracy.

Leśnictwo Sydzyna należy do dóbr Słupskich ks. Macieja Radziwiłła. Powierzchnia obrębu Sydzyna składa się z trzech oddzielnych działów leśnych, mianowicie: Sydzyna, Brzezina Łubnicka i Sieragi. Z działów tych stworzono dwa rewiry: Sydzyński o pow. 1708,70 ha, oraz Łubnicki wraz z Sieragami — 795,79 ha, o g ó ł e m 2504,49 h a.

Z tego powierzchnia czysto leśna — 2243,89 ha, bagna i smugi — 49.28 ha, orna — 38,52 ha, łąki 47,04 ha, zabudowania 2,26 ha, tor kolejki wraz z pasem ochronnym 62,36 ha, linje gosp. i oddz.— 34,16 ha oraz rowy i drogi — 26,98 ha.

Położenie rewiru Sydzyńskiego jest przeważnie równe, z lekkim spadem ku S., tylko w stronę NO. równina przechodzi w dosyć strome zbocza, spadające ku O.

Położenie Brzeziny Łubnickiej jest lekko faliste spadające od środka ku N. i S.

Rewir Sydzyński posiada glebę piaszczystą i glin. - piaszczystą świeżą, z bujnym porostem traw i mchu. Rewir Łubnicki posiada ciężkie gliniaste gleby o iłastem, nie przepuszczalnem podglebiu. Obręb zagospodarowany w kolei 80-cio letniej. E t a t r o c z n y 22.04 ha.

Wyręby winne tu być przeprowadzone w sezonie od 1/X do 1/IV roku następnego, czystym zrębem, bez pozostawiania nasienników. Do roku 1932 projektuje się zalesić wszystkie halizny, których powierzchnia wynosi 103 ha. Trzebieże, stosując pięcioletnią przerwę, o b e j m u j ą r o c z n i e 232,94 ha.

Ze względu na siedlisko, zalesiamy przeważnie sosną gosp., stosując siew rzadko, ponieważ 90% zalesień uskuteczniamy sadzeniem. W północnej części Sydzyny oraz w Łubnicach warunki siedliskowe pozwalają na wprowadzenie dębu i jodły. Produkcja sadzonek jest zupełnie wystarczająca. W roku bieżącym mamy do sprzedania miljon sadzonek sosny posp., świetnie rozwiniętych. Warto nadmienić, że używanie sztucznych nawozów zarzuciliśmy, na podstawie przeprowadzonych prób, których wyniki były wręcz przeciwne zamierzonemu celowi.

Co do eksploatacji to rzecz przedstawia się następująco. Większość zrębów sprzedajemy na pniu, z zagwarantowaniem terminu wywozu, tak, by zalesienie zrębów nie ucierpiało na zwłoce; część zostawiamy dla wewnętrznego rynku zbytu.

W ochronie lasu kroczymy według wymóg naukowych. Od pożarów zabezpieczamy las pasami, obnażonymi do piasku. Pasy te podzielone są poprzecznemi dróżkami w odstępach 30 — 50 m.

Przeciw szeliniakom kultury iglaste okopujemy rowkami, rewidując jaknajczęściej studzienki. Przeciw kornikom i zakorkom usługi oddaje nam czysta gospodarka t. j. bardzo szybkie uprzątanie świeżo rąbanego drewna, oprócz tego rozkładamy w odpowiednich miejscach 2 — 3 sztuki pułapek na 1 ha. Wielką pomoc w walce przeciw wszelkim owadom oddają nam sikorki i szpaki, które hodujemy, rozwieszając sztuczne gniazda nad brzegami lasu.

Należy podkreślić zrozumienie właściciela dla hodowlanych potrzeb lasu, co w znacznej mierze ułatwia odpowiedzialną pracę leśnika.

Administracja składa się: z kierownika całego obrębu, leśniczego Zajączkowskiego Kazimierza, pracującego w tutejszych dobrach od 20 lat, oraz dwóch praktykantów: Sokołowskiego Janusza, który ma pieczę nad rewirem Łubnickim i Poleszczuka Mikołaja na rewir Sydzyński. Niższy personel składa się z dwóch nadgajowych oraz dziewięciu gajowych i 7-miu komorników leśnych, czyli zastępców gajowych w razie potrzeby. Z tradycji dobra tutejsze angażują praktykantów z Żyrowickiej szkoły, wychowankowie której mają tu dobrą opinję. Oczywiście uzyskali ją swoją sumienną pracą i kulturą zawodową.

Jak widać z wyżej zamieszczonego szkicu leśnictwa, pracy mamy wiele, — poza dniami sprzedaży prawie cały dzień spędza się w terenie.

Właściciel, wielki miłośnik zwierzyny, kładzie sporo grosza na racjonalną jej hodowlę. W celach ochrony przed rozpanoszonem kłusownictwem założył straż łowiecką, która przed kilku tygodniami była zaprzysiężona. Na podniosłą uroczystość przybył przedstawiciel starostwa z Buska, oraz przedstawiciel gminy. Po przysiędze dokonano zdjęcia fotograficznego grupy uczestników w rezerwacie dębowym.

Po całodziennej pracy, wieczorami słuchamy radja, które nas darzy odczytami, a niekiedy wspaniałym monologiem Waltera lub Wyrwicza, bajką, nieodżałowanej pamięci Ejsmonda lub pieśnią i muzyką taneczną, upajającą nas zdaleka dźwiękami kuszącego tanga, lub rozkosznie uśmiechniętego bluesa. Płyną dźwięki, a wtóruje im wieczna, pełna nieokreślonej potęgi i dziwnego piękna pieśń lasu, skąpanego w mleczno - srebrnej poświacie księżyca.

Płynie cichy szmer lasu, a w uścisku miłosnem objął dąb potężnem ramieniem smutną i zadumaną brzózkę, strojną w biało - liljowe szaty...

Mikołaj Poleszczuk

E C H A   Ł O W I E C K I E

S Ł O N K A

I

Nie znam takiego objektu radości myśliwskich, który posiadałby tyle cech tajemniczości, tyle swoistego uroku, co cudna długodzioba pospolicie s ł o n k ą zwana.

Przyzwyczailiśmy się uważać słonkę za zwiastuna nieomylnego wiosny-czarodziejki, na ciągach w końcu marca lub początkach kwietnia. Zawsze i wszędzie ukazanie się tego ptaszka pełnego mistycyzmu, wytwarza napięcie nastrojów łowieckich.

Kiedy się poluje na bażanty, zające czy kuropatwy — żadnych niespodzianek być nie może. Zgóry się wie, że ten czy inny rewir posiada tyle a tyle stad kur, czy też kogutów. Myśliwiec przeistacza się w strzelca do żywego celu. Z dobrze ułożonym psem, rezultaty są i muszą być zgóry określone. Lecz, jakaż to niespodzianka, gdy raptem, nieoczekiwanie z łopotem skrzydeł, pojawi się rudo - szara sylwetka słonki, w locie tak zwinnie wymijającym pocisk śrótu, pośród drągowin i gęstych krzaków zagajeń!

Na tle symfonji zagasłych barw jesiennych, — zwiędłych paproci i zwarzonych pierwszym przymrozkiem liści,—jaką estetykę wnosi, celnym strzałem zdobyte trofeum! Całkowite upierzenie ptaka harmonizuje z barwą natury. Ogromne oczy, odchodzącego w zaświaty ptaka, z jakąś rezygnacją wielką zdają się patrzeć na świat boży szeroki. Szczery żal mimowoli ściska serce przy tym widoku. Daje się samemu sobie obietnicę nie strzelać więcej do słonek ale — gdy się porwie druga — trzecia — w zapomnienie idzie wszystko!...

Jeszcze większą radość odczuwa się oczywiście na ciągach wiosennych słonek, aczkolwiek wyrzuty sumienia przy tym sposobie polowania, podczas godów weselnych, jeszcze większemi być winne. Ale, gdy się pomyśli, że wszystko tu, na tym padole płaczu, swój koniec mieć powinno i to często, tak brzydki, tak niepotrzebny, to zaprawdę zakończenie żywotu tego, czy innego objektu naszych atawistycznych łowieckich aspiracyj bodaj czy zawiera nawet jakikolwiekbądź pierwiastek tragizmu.

II

Upojeń tych pozbawieni są, w znacznym stopniu, myśliwi wielkopolscy, albowiem poznańskie ziemie nie leżą na szlakach masowych przelotów jesienno-wiosennych słonek. Znikomy ich tylko odsetek osiedla się, dla lęgu w pewnych zakątkach Pomorza. Na Helu cały ten kontyngens, grupuje się na dni kilka w okresach sezonowych peregrynacyj, atoli jest-to nic, w porównaniu z bajeczną ilością słonek, dających się zaobserwować na Ukrainie, w pewnych krajach zachodniej Europy oraz na Kaukazie.

Słonki wylęgłe na północy Rosji, Szwecji, Norwegji i na naszem Polesiu mają dwa zasadnicze cele swych przelotów. Jedna partja dąży, zatrzymując się w odpowiednich miejscowościach do zimowych swych afrykańskich kwater przez Cieśninę Gibraltarską, druga zaś, do Azji Mniejszej i Mezopotamji. Do pierwszej kategorji wchodzi nieznaczny odsetek, wylęgnięty na Pomorzu oraz w Alpach i innych pasmach górskich.

Podczas swych przelotów mają słonki swe ściśle określone drogi, których wiernie się trzymają. Z moich długoletnich spostrzeżeń, mogłem się przekonać, że lecąc przez Ukrainę, Podole, Wołyń i Małopolskę wyróżniają dla swych popasów pewien stały szlak, w bok od którego już sporadycznie tylko można się z niemi spotkać. Co się tyczy Kijowszczyzny, to linja idąca na Wasylków, Chwastów, Trylisy, Koziatyn i dalej na Żmerynkę ku południowi, określała się z matematyczną niemal punktualnością. Pas tych przelotów słonek miał kilkadziesiąt kilometrów szerokości. Nie wynika stąd naturalnie, żeby poza ową strefą nie było wcale słonek, lecz tylko mowa o ich największej tam koncentracji.

Stan pogody, kierunek naprężenia wiatrów, topograficzne zmiany, wytrzebienia lasów i zagajników ogromny przytem wpływ wywierają na stan liczebny przelotnych okazów.

Pamiętam rok 1907. Jeśli po suszy, następował perjod jesiennych deszczów i mgieł, to w ciągu 3—4 dni, napotykało się słonki na każdym kroku. Z łatwością, na jedną strzelbę, chodząc sobie spacerkiem, można było wonczas „zebrać" 20—30 sztuk tych pięknych długodziobów.

Podczas pędzeń zajęczych również przeciągały słonki „ruszone" przez chłopaków. Stanowiło to źródło niezrównanej rozkoszy łowieckiej. Bywały dnie, że aż wstyd było ich w tej ilości strzelać. Mówiono sobie — basta! Niech dalej lecą biedactwa!

Słonki są tak wrażliwe na wszelkie zmiany atmosferyczne, że istotnie służyć mogą za precezyjny barometr. Bywało, — pogoda cudna, — złota polska jesień w całej pełni, — ani chmurki na niebie — naokół snują się pajęczyny babiego lata... Nieraz tam, gdzie wczoraj jeszcze upolować można było kilkanaście okazów, dziś zaledwie spędziło się trzy, cztery... Dlaczego? Wkrótce zagadka się rozwiązywała. Oto w nocy następowała zmiana raptowna kierunku wiatru na północny i nocne przymrozki do 2—3 stopni. Stanowiło to przyczynę, posunięcia się słonek na paręset kilometrów ku południowi. I odwrotnie. Nieraz mokry śnieg gęsto sypał. Krajobraz był niemal że zimowy, a słonki ani myślały się ruszać. Dzień drugi przynosił wtedy napewno ciepło i pogodę.

Zazwyczaj około 15 października słonki zanikały w tych stronach zupełnie. Pojedyńcze egzemplarze można było spotykać jeszcze w listopadzie. Najpóźniejsza słonka padła z mej ręki 4 grudnia, podczas mrozu poniżej 5° Reomuera i silnej śnieżycy, na błotku śród łoziny o niezamarzniętej strudze. Rzecz dziwna i godna uwagi. Lotną była „non plus ultra" i oblana tłuszczem — niczem dubelt sierpniowy! A więc, nie był to żaden „podstrzałek", lecz zdrowiusieńki okaz.

Przeleciawszy nad mlekiem i miodem płynącą Ukrainą i Podolem (oczywiście przedwojennym), całe zastępy słonek „koncentrowały się" na tak zwanej „Kosie Kiszburna" w okolicach Odessy i Mikołajewa. Jest to wązki półwysep, coś w rodzaju naszego Helu, całkowicie porosły drobnemi krzaczkami łoziny, a wchodzący cyplem w Morze Czarne. Na nim to zbierały się za mojej pamięci tysiące całe słonek. Chłopaki wypłaszały je po kilkanaście na każdym kroku. Dobry strzelec za jeden dzień łowów osiągał z łatwością rozkłady 300 — 500 sztuk!..

Jak wiadomo, zabawką jest strzał do ciągnącej „sowim lotem" na otwartej przestrzeni poczciwej słonki. Trwały te „zabójstwa" tylko 2 — 3 dni, dzięki Bogu, gdyż zatrzymanie się tych słonek w Kiszburnie bywało ostatnim ich etapem przed przelotem nadmorskim do brzegów azjatyckich. Zapraszano mnie nieraz na te gody, lecz święty Hubert chronił mnie przed pokusą. Bo wiadomo, duch silny ale ciało mdłe. Kto wie — czy znalazłbym w sobie dosyć hartu i siły woli aby oprzeć się ohydnej możliwości masowego tępienia bezbronnych niewiniątek! Zjeżdżali zato natenczas „expressami" na skutek wezwań telegraficznych liczni amatorowie z Moskwy, Charkowa, Odessy, Petersburga — pakami i koszami całemi, wywożąc potem smutne trofea!

III.

Aż straszno pomyśleć o tych mnogich niebezpieczeństwach, którym podlegają słonki, podczas corocznych emigracyj. Rozbijanie główek o szkła elektrycznych prożektorów nowoczesnych latarń morskich, wybijanie w rejonach masowych zbiorowisk, żelazne potrzaski, jak na lisy, zastawiane na te nieszczęsne ptaszki w Italji i wreszcie całe kohorty myśliwych, czyhających na nie w każdym lasku całej Europy — czego — czego tam niema ku zagładzie tych długodziobych stworzeń bożych...

Dziwić się tedy należy, że jeszcze nad rojstami i brzeziniakami Polesia starego słyszeć się dają pełne, chrapiące dźwięki słonek. Tylko tajemniczością swego zachowania się, szerokiem rozmieszczeniem skrytych lęgów — można tłomaczyć egzystencję słonek.

Tembardziej więc winniśmy ochraniać, miłować i bardzo oszczędnie odstrzeliwać owe twórczynie naszych „delicyj" myśliwskich.

— „Witaj nam witaj, piękna pani o barwach ciemnych, jesienna podróżniczko w swych chłodnych szatach!". Temi słowami opiewał kiedyś słonkę jeden z francuskich poetów epoki XIII stulecia.

Adam Rzewuski

P. S. Artykuł p. t. „Węgrzynowice—rodzime pielesze Jana Chryzostoma Paska "(Echa Leśne Nr. 12 | 1 Bor., str. 17) winien być podpisany — Adam Rzewuski, — co niniejszem prostujemy.



Pogrzeb leśnika

Humorystyczny obrazek powyższy jest zdjęciem z pocztówki, wydanej przez Fr. Kierka w Lubichowie na Pomorzu. Pocztówki te są do nabycia w Spółdzielni Leśników, Warszawa, ul. Niecała 12

W sprawie pewnego polowania

80 pardw w parę strzelb i 100 — 200 głuszczów graczy na kilku hektarach

Wyczytawszy w „Tygod. Ilustrowanym" (nr. 37) nęcące opowiadanie pod tytułem: „Do was przyjeżdżał na łowy" o świetnym pardwo - i głuszcostanie na Wileńszczyźnie, myślę, że może ono każdego myśliwego w prawdziwy podziw i zachwyt wprowadzić, ale może też go równocześnie zasmucić. Wszak zabijanie około 80 pardw, to mimowoli nasuwa nie około 100 i 200 graczy, skupionych na kilku ha, to już nie zachwyt, lecz smutek dla prawdziwego myśliwego - hodowcy.

Skoro jednak — jak to mówi autor, — zdołano w parę strzelb upolować około 80 pardw, to mimowoli nasuwa się pewna wątpliwość co do ich pełnej dojrzałości łownej, której pojęciem powinny być tylko wpełni wyrośnięte i wyfarbowane pardwy. To też nie należy żadną miarą porównywać ich z tą dojrzałością łowną, za jaką uważamy już w $^{3}/_{4}$ wyfarbowane cietrzewie lub kuropatwy, bo jeszcze nie nastał tak pomyślny czas. Jako właściwy czas łowny należałoby uważać zimę, podczas której są one w pełni swej krasy, myśliwemu zaś czas zimowy ułatwia orjentację o ich liczebnym stanie.

Gdyby owe pardwy były pełnej dojrzałości łownej, a więc czujniejsze i wcześniej się podrywające, a znacznie dalej zapadające, toby nie pozwoliły sobie tak wielkiej krzywdy wyrządzić, bo na 80 sztuk nietylkoby czasu, ale może nawet i sił zabrakło. Jeżeli bowiem z uwagi na ciężkie tereny, jakie pardwy zamieszkują, przyjmiemy na każdą sztukę przeciętny czasokres 15 minut, a sądzę, że nie będzie on zadługi, to na 80 sztuk bez pudła nawet, które przecież najlepszemu strzelcowi się zdarza, potrzeba bez najmniejszej przerwy — 10 godzin czasu. Przyjmując, że tak poważnego wysiłku fizycznego, niezrównoważeni, a wytrwali zapaleńcy jednak dokonaćby mogli, to jednak najwytrwalszy wyżeł, którego rola jest niepomiernie trudniejszą, przestałby intensywnie pracować.

Godząc się z tem, że w danym roku i danej miejscowości zdarzył się tak pomyślny pardwostan, to jednak jak dla pardw, ubicie 80 sztuk jest już zastraszającą liczbą, na którą nie należało sobie pozwolić, bacząc bodajby tylko na to, że że przecież złe mogą nastąpić lata.

O ileby podobne nierozważne rzezie pardw nadal powtarzać się miały, to należy się obawiać, że ulegną prędkiej i niechybnej zagładzie.

Tego szlachetnego ptaka, który jedynie pewne okolice Wileńszczyzny zamieszkuje, nie należy podporządkowywać jakimkolwiek rekordom ilościowym, na które pozwolić sobie można z kuropatwami i bażantami, licznie w Polsce spotykanemi. A i tu rozważny myśliwy-hodowca potrafi zawsze zachować odpowiedni umiar.



Niechże Szanowny Autor zechce mi wybaczyć, jeżeli powiem, że ci myśliwi, którzy podobnej rzezi pardw się dopuścili, nie wiele różnią się „od owego panoczka, co to gończaków karmić nie potrzebuje". (Czytaj art. „O szarakach i szaraczkach" w tymże nr. 37). Bo tu naprawdę kończy się myśliwy — hodowca, a zaczyna się szkodliwy myśliwy — kłusownik, dla którego nawet ustawa łowiecka staje się bezsilną.

Podług określenia autora,—grało na kilka ha w roku ubiegłym około 100, a w roku bieżącym już około 200 głuszczów. Tu już każdy myśliwy naprawdę doznać może zawrotu głowy, bo takiej mnogości graczy, na tak małej powierzchni, nie notowała dotąd żadna poważna kronika łowiecka.

Piszący zabił w życiu około 300 graczy a przez kilkanaście lat stale pośród głuszców żył, gdzie na powierzchni 150 tysięcy ha obfitość była głuszców i bardzo liczne tokowiska. Pomimo to, ani on, ani też z pradziadami z głuszcami zżyci, a wytrawni podłowczowie i gajowi, nie napotykali takiego miejsca, gdzieby na kilku ha już nie około 100, a tembardziej około 200, lecz choćby nawet 30 grało głuszców.

Gdyby jednak tak być miało, jak tego chce autor, to tego myśliwego-właściciela, który toleruje nie 100 ani 200, lecz nawet o wiele mniej na kilku ha skupionych graczy, należałoby uważać, jako niedbałego myśliwego - hodowcę, bowiem każde nadmierne skupienie się graczy wpływa bardzo ujemnie na rozpłód głuszców. Wszak wiadomo, że gracze staczają na tokowisku zacięte walki, które nieraz trwają do godziny 10-tej, a znużone walką i głodem rozlatują się na żer, większość zaś głuszyc pozostaje niezapłodnionych.

W podobnych wypadkach nadmiernego skupienia się graczy, dbały myśliwy-hodowca powinien je w zaraniu umiejętnie rozbić; wówczas, aczkolwiek z pewnem opóźnieniem, to jednak obiorą sobie inne miejsca, na których toki już normalniej toczyć się będą.

Doświadczonemu myśliwemu trudno będzie pogodzić się z tak bajeczną liczbą graczy na kilku ha i pomimowoli doprowadzić musi go do wniosku, że jest płodem, właściwej zazwyczaj myśliwym, bujnej wyobraźni, z której też urastają tak samo bujne, a dość powszechnie znane „opowiadania łowieckie".

Sprawa byłaby o tyle w porządku, że bujne „opowiadania łowieckie", zawsze chętnie i mile słuchane, najlepszemu myśliwemu żadnej nie przynoszą ujmy. Co innego jest jednak słuchać podobnych opowiadań, a co innego czytać i to w poważnym tygodniku, bo tu chodzi już o znajomość rzeczy.

To też należy się obawiać, że nie wszyscy Czytelnicy - myśliwi lub miłośnicy i znawcy przyrody, zechcą to przyjąć jako bujne i Bogu ducha winne „opowiadanie łowieckie", lecz uważać mogą jako laicyzm, którego jednak, autorowi zarzucićby niemożna.

Wacław Michalski

OCHRONA ZWIERZYNY ŁOWNEJ

Wojewoda tarnopolski wydał w grudniu ub. r. następujące rozporządzenie o czasach ochronnych dla zwierzyny łownej, obowiązującej na terenie województwa tarnopolskiego w roku kalendarzowym 1931:

„Na podstawie art. 52 łącznie z ust. 2 pkt. art. 51 rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. Nr. 110 poz. 934) postanawiam co następuje:

§ 1. Rozszerzam czas ochronny na: sarny - kozły od 1 stycznia do 15 czerwca i od 1 listopada do 31 grudnia; zające - szaraki od 1 lutego do 31 października; kuropatwy od 1 stycznia do 15 września i od 1 listopada do 31 grudnia; dzikie kaczory, dzikie kaczki oraz inne ptactwo wodne i błotne i dzikie gęsi od 15 marca do 1 sierpnia.

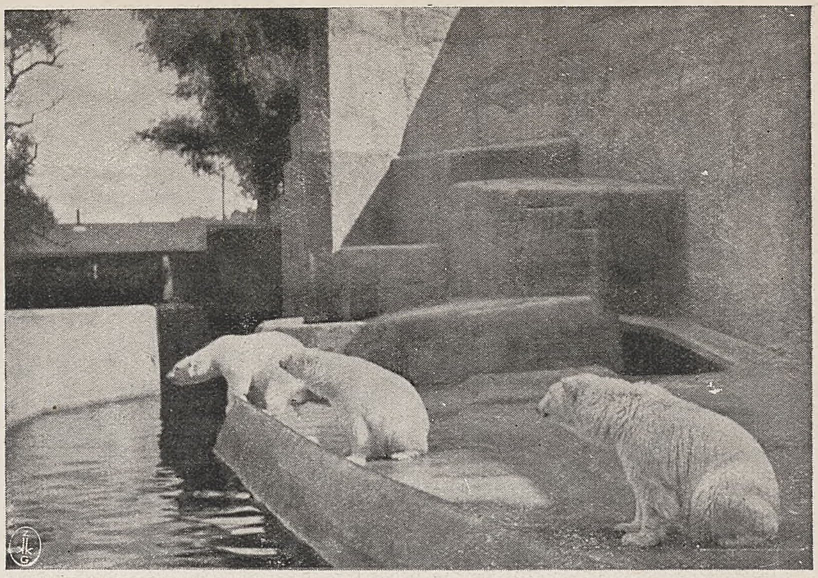
§ 2. Zabraniam całkowicie polowania na bażanty - koguty.

§ 3. Dla wszystkich innych gatunków zwierzyny łownej obowiązuje normalny czas ochrony ustanowiony w art. 49 rozporządzenia o prawie łowieckiem.

§ 4. Wymienione czasy ochronne odnoszą się do wszystkich powiatów Województwa Tarnopolskiego.

§ 5. Winni naruszenia przepisów niniejszego rozporządzenia będą karani w drodze administracyjnej na podstawie art. 77 rozporządzenia o prawie łowieckim grzywną do 1000 zł. oraz aresztem do 6 tygodni.

§ 6. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 31 grudnia 1930 r.



Białe niedźwiedzie w zwierzyńcu warszawskim

Z WYSTAWY PSÓW W LONDYNIE

W czasie Światowej Wystawy Drobiarskiej odbyła się w Londynie wystawa psów. Okazało się, iż największe zainteresowanie wzbudzały psy szorstkowłose, zwłaszcza sealyhamterriery brodate, na krótkich nóżkach, szkockie terriery, foxterriery ostrowłose, irlandzkie terriery ostrowłose i t. p. Dobermany i wilki straciły znacznie na popularności. Oto wynik kapryśnej mody.

ZNALEZIENIE PRZEDHISTORYCZNYCH SZKIELETÓW ZWIERZĘCYCH

Trzej rybacy holenderscy, zarzuciwszy sieci niedaleko Brestens, wyłowili różne kości zwierząt przedhistorycznych, żyjących w tych okolicach w epoce triasosowej. Między znalezionemi kośćmi znajdowała się czaszka bawołu wraz z rogami, inna czaszka z połową rogów jelenia, oraz czaszka mamuta wraz z kłami. Są to bardzo cenne zabytki, które będą umieszczone w muzeum przyrodniczem w Middelburg.

PIES, JAKO WAB NA KACZKI

Zwykle późną jesienią, na jeziorze Kromań w Puszczy Nalibockiej zbiera się mnóstwo kaczek krzyżówek, które przebywają na tem jeziorze aż do jego zamarznięcia. Można wtedy na te kaczki polować w bardzo oryginalny, ciekawy i nigdzie niepraktykowany sposób. W dzień, gdy powierzchnia wód jest cicha i spokojna, kaczki często trzymają się w pobliżu brzegu, a że jezioro jest lasem okolone ze wszystkich stron, więc łatwo ukryć się można w zaroślach, mając przy sobie posłusznego i spokojnego psa.

Pies musi być sierści żółtej, czarnej lub burej, nigdy białej w łaty. W pewnym momencie puszcza się psa na brzeg jeziora, aby tam pobiegał. Rzecz osobliwa kaczki na jego widok podpływają — przyczem — często krechczą. Gdy pies jest spokojny i nie szczeka na płynące do niego kaczki, te mogą nawet przypłynąć do psa na kilkanaście kroków i wtedy można z łatwością do nich strzelać.

Niezbadana dotąd rzecz, co przyciąga w tych stronach stado kaczek do biegającego psa na odległość niekiedy 10 kroków? Może się leśnicy — myśliwi, którzy będą mogli wyjaśnić to w każdym razie ciekawe zjawisko.

St. Podstolski

O b ł a w a

(Feljeton myśliwski)

I

— Ej, Janie, niesforny, niepoprawny człeku, doigrasz się ty, doigrasz przecie! Biedoto sześciomorgowa, co ci się to w głowie ubrdało, że niby książę udzielny radbyś dogodzić bezpańskiej swej pasji łowieckiej?! A znasz ty, Janie, odwieczne pańskie prawo łowieckie, na skórze chłopskiej i w księgach wysokich urzędów pisane? Ej, Janie, nieprawy myśliwcze, doigrasz się ty wkońcu, doigrasz!

Jan Cieślak, sześciomorgowy gospodarz, „raubszyc" z krwi i kości, innego był zdania. Chłop naschwał, rosły i muskularny, o jasnej czuprynie, wielkich zawiesistych, płowych wąsach, śmiało i otwarcie spoglądał bystremi, zielonkawemi oczyma na świat szeroki, — nieogarniony teren łowiecki. W wyświechtanych portkach płóciennych, upstrzonych rdzawemi plamami, w barchanowej ciemnej kamizeli z rękawami, w wytłuszczonym, zielonkawym kapeluszu z nieodłączną parą lotek kaczora; zimą — w krótkiej lisiurce i przysadzistej czapie ze skórek zajęczych, — całym sobą, obliczem o rysach regularnych, szlachetnem, brózdami zoranem, śladami przebytych trudów, niewygód i niepokojów, ruchem pewnym i rozważnym, słowem krótkiem, dosadnem — rekomendował się na pierwszy rzut oka.

Był zdania, że zwierz to rzecz pospólna albo niczyja. To nie kołek w płocie, co tego jest, na czyim się gruncie znajduje. To nie bydlę, ani koń! Chudobę, jako część gospodarstwa, winno chronić święte prawo własności. Był Cieślak wrogiem zapamiętałym złodziejów, specjalnie koniokradów i nieraz z własnej ochoty, bez chęci zysku przyczyniał się dzielnie do ich wykrycia. Insza sprawa — zwierzyna! Zwierz jest tego, kto go umie podejść i ubić.

Tej zasadzie wierny był niezłomnie. Kłusował lata całe po polach i w borze, niemałe straty czyniąc w zwierzostanie, zuchwały, szybki, nieuchwytny dla policji i straży leśnej.

Wnyków nie stawiał, wierzył tylko w strzały i życie trawił, czyhając na ten moment szczęśliwy: sposobność niechybnego strzału.

Pozatem orał, siał, zbierał, jak inni; wypasał dwie krowy i konia na cudzem, jak inni. Miał też i swoje dziwactwa: krowy sam doił, sporządzał smakowite sery; sam rozczyniał mąkę, miesił i piekł chleb, gdyż, jak twierdził, jest to robota specjalna, wymaga wielkiej pieczy i czystości, nie każda ręka jest do niej przydatna. Chałupę i obejście utrzymywał schludnie. Lubował się w kwiatach, siał malwy w obfitości. Zakładał, gdzie się dało, skrzynki na gniazda dla szpaków, jako że wczesną wiosną gromadnie obsiadały w pięknej dolinie rzeki Skrwy.

II

Cieślak nie dorabiał się, był wolny od żądzy wzbogacenia się. Żył na swój sposób dostatnio. Na świat patrzył w góry, nie jak kupiec, ale jak rozrzutny nabywca. Tajemne dochody z kłusownictwa obracał na opędzenie koniecznych wydatków swego procederu. Gdy zabrano mu jedną fuzję, w lat parę — drugą, Cieślak zmądrzał. Częste i najściślejsze rewizje w domu i w całem obejściu nie dawały spodziewanego wyniku. Cieślak krył strzelbę, ściśle mówiąc, dwie kurkowe dubeltówki, w skrytkach, jemu tylko wiadomych, przenosząc je nocami z miejsca na miejsce stosownie do potrzeb. Widywano go często tu i ówdzie, w polu i w borze, ale zawsze bez strzelby. Idzie se miedzą lub steczką, pogwizdując, podśpiewując zcicha lub legnie przy kopcu granicznym, pod lasem; leży sobie tak godzinami, rozgląda się i słucha, wypatruje, nadsłuchuje, bada.

Natknie się na gajowego, powita go grzecznie, zagada. Toć gajowy, choć i sługa pański, prostak, ale też człowiek i prawo ludzkie zna. Leży se chłop na miedzy albo przy dróżce, we wrzosowisku, na pięknej polanie, bez fuzji i patrzy przed się. Czego się tu czepiać? Z oczu zawsze mu kiepsko patrzy, zwyczajnie jak raubszycowi. Ale to jeszcze mało, aby za kark brać. Aliści trzeba mu coś przygadać, niech władzę zna, niech wie jucha, że władza nie śpi, że czuwa.

— Oj, Cieślak, świerzbi was, widzę, znów skóra? Koziołka się wam zachciewa?

— Abo nie? Mało tu jeich? Chodzą se, jak barany — odcina się wesoło Cieślak.

— A może kozy?

— Jak się koza trafi, trudno, lepszy zawdy koziołek. Tu jest w czem wybierać.

— Oj, Cieślak, mówię wam sumiennie, pilnujcie się, teraz będzie źle, jak się dacie zdybać ze strzelbą, — będzie kryminał, jak Bóg na niebie!

— Moiściewy, a komu to kryminałem grozić, a czy to ja dzieciak? — rzeknie, weźmie się pod boki i śmieje się, śmieje się do rozpuku, aż się echo po borze rozchodzi.

— I o co to się swarzyć, panie Słonka? Przysiądźcie się, popalimy!

Skręcili papierosy z cieślakowej paczki, popalili rzetelnie, gęsto plując. Gajowy odchodzi, kontent, że trafił na zasiadkę Cieślaka. Czatował, pilnował, przez trzy doby z rzędu. Cieślaka ani śladu... Dowiaduje się potem, że jednego z tych dni, nad ranem padły dwa strzały, ale hen, daleko od miejsca ostatniego spotkania z raubszycem, w całkiem innej okolicy, gdzie go się całkiem nie spodziewano.

Nicpoń chłop był i ladaco, zwodził ludzi i śmiał się im prosto w gęby; śmiał się pono jeszcze głośniej za plecami, gdy mocno nabroił.

— Ej, Janie, ucieszny cudaku, igrasz ty z losem. A djabeł nie śpi!

Myśliwiec to był zażarty, zapamiętały. Cierpliwy, wytrzymały na trudy, niewygody, rozmiłowany w przygodzie, w hazardzie życia, przebiegał wielkie przestrzenie, znikając z domu na parę dni z rzędu. I wracał w biały dzień, zadowolony z siebie, wesoły, jakby nic. Tylko świeże, niezatarte ślady krwi na spodniach świadczyły, że wyprawa nie była próżna.

A wieleż to trzeba było sprytu, przebiegłości, aby zdobycz ukryć, oporządzić, potajemnie spieniężyć.

Polował bez psa, posiadając w sobie pierwotny instynkt łowiecki, iście psi węch, nieomylne uczucie bliskości zwierza.

Chadzał swoiście, dziwacznie: nie było to zwykłe kroczenie myśliwca, polującego na pomyka, wolne, miarowe, rozważne i oględne, uporczywe deptanie. Wyprostowany, z twarzą wciąż naprzód podaną,



Zimowy poranek Fot. J. Jaworczykowski

jakby węszył, kroczył szybko, przed siebie. Nagle zbaczał, przyśpieszał kroku, właził wprost na stado kur lub na kotlinę; puszczał kota na strzał i tłukł na 40 — 50 kroków. W gęstych krzach twardą jesienią młode lisy strzelał na pomyka.

III

Lata szły, Cieślak gospodarzył, kłusował. Dzieciska rosły, córka i dwuch synów. Nie lgnął sercem do żadnego z nich. Niby to własne, wciąż na oczach, a jakieś obce, nie takie, jakby się chciało widzieć. Niebardzo się udały we własnych oczach rodzica, w żadnem nie widział ani źdźbła z siebie. Chłopcy żadnego pociągu nie mieli ani do pola, ani do polówki. Rwali się do miasta. Wysłał ich też, gdy podrośli, na naukę rzemiosła. Dojrzeli, wywędrowali w świat i słuch po nich zaginął. Córkę wydał zamąż jednej jesieni, zimą w tymże roku odumarła go żona.

Cieślak został sam. Sposępniał, stracił humor i apetyt. Nie to, żeby z żalu po nieboszcze: kobieta była szpetna i swarliwa. Chłop był w sile wieku, cniło mu się w pustce i samotni. Był markotny i nie miał wielkiej chęci do niczego. Krzątał się w gospodarstwie, wiosną nagwizdywał szpakom, wieczorami pilnował domu. Umilkły w okolicy niepokojące strzały kłusowników.

— A to go wzięło! — gadali sąsiedzi zdumieni.

Ku jesieni zaczął się z domu wyrywać, co niedzielę i częściej. Włosy podstrzygł krótko, wąsiska podkręcił, ubierał się odświętnie i gdziesik w dalekie jeździł strony; aż z pierwszym śniegiem przywiózł do swego domu młodą żonę, rosłą, urodziwą i białą, jak maślanka. Ożywił się Cieślak, poweselał, okrutnie się w swej Nastce rozmiłowawszy. Z tem większą zapalczywością począł kłusować, aby grosza więcej do domu napędzić. Jakoż trafiło się szczęśliwie: pierwszej zaraz zimy dwie wydry ubił. Dobrze skórki sprzedał, nakupił kobiecie perkalików, paciorków i statków kuchennych, aby gospodarstwo odmłodzić. A toż to była radość, gdy w pierwszych dniach września, na św. Wawrzyńca powiła Nastka chłopaka! Nazwano go Wawrzkiem.

W Cieślaku zbudziła się żądza dorobku. Zakrzątnął się koło pszczół: kupił model ula, sporządził kilka, dostał parę rojów. Po latach kilku doczekał się pasieki, dającej dochód niezgorszy. Rozkładał gałki na lisy i z dobrym skutkiem, choć dawniej się z tem nie parał. Potężniejąca namiętność do Nastki i sentyment ojcowski czyniły go coraz żądniejszym zysku, przebieglejszym w szukaniu jego źródeł.

Władysław Gacki

(Dalszy ciąg nastąpi)



Jezioro Wigry w okolicy Suwałk

Łowy królewskie w puszczy Uhol

Legenda podług ks. Naruszewicza

Dwa narody różnoplemienne i od wieków nieprzyjazne połączyć ze sobą — to wielka rzecz.

Takim był w 1386 r. fakt religijno - politycznego znaczenia, kiedy to Litwa przyjęła dobrowolnie od Polski światło Chrystusa i cywilizację europejską.

Władysław Jagiełło, jak wiadomo z historji, po powrocie z Krakowa na Litwę, wprowadza tam chrześcijaństwo i ustanawia biskupstwo wileńskie, a zdawszy rządy kraju rodzinnego bratu swemu Kazimierzowi Skirgajle, w asystencji panów polskich i litewskich jedzie znów do nowej stolicy.

Właśnie ten moment wybrałem do artykułu.

Przeprawiwszy się przez Niemen i minąwszy Puszczę Kowieńską oraz Preńską, gdy przybył do puszczy Uhol, powziął Jagiełło chęć odbycia łowów.

Cały orszak — jak podaje legenda — z przyjemnością wziął się do wykonania woli królewskiej, gdyż wszyscy dworzanie byli miłośnikami myśliwstwa. Aby zaś zupełnie zadowolnić króla, znajdujący się w orszaku myśliwi rozsypali się po puszczy, celem wytropienia zwierząt. Obchodząc knieje, natrafili oni na wyspę, wodami ogromnego jeziora oblaną, która tylko wąskim i bagnistym przesmykiem, długim na kilkadziesiąt kroków, łączyła się z lądem. Trudny był wprawdzie dostęp do tej wyspy, ale namiętność myśliwska tę trudność przemogła. Wielka radość nagrodziła ich za to poświęcenie. Na wyspie wytropiono mnóstwo rozmaitego zwierza, który już to wzmiankowanym przesmykiem, już to wpław przez jezioro gromadził się tu dla wypoczynku, żeru i rozmnażania się.

Wskutek tych wieści uradzono, aby król obrał stanowisko przy przesmyku, na który zwierzęta obławą wypłoszono z wyspy.



Z jednej tedy strony przesmyku na lądzie wystawiono namiot dla króla, — z drugiej dla dworzan. Osacznicy otoczyli wyspę.

...„Obława przy głośnych okrzykach, biciu w kotły i dźwięku rogów, przez bakalarza rychło i doskonale prowadzona, skierowała bieg zwierząt na przesmyk. Jagiełło był wielce zadowolony, gdyż chociaż niejednokrotnie widywał żubry, łosie, jelenie i dziki, nigdy jednak tak wielkiej liczby rozmaitego zwierza razem nie widział”...

Wielka zdobycz, z tej obławy odniesiona, dała sposobność do uczty łowieckiej, w czasie której myśliwi nadmienili, iż znaleźli na wyspie w pewnym ostępie chatkę z ogródkiem starannie uprawionym, w chatce zaś dwóch pustelników Litwinów, z którymi rozmówić się nie umieli.

Ciekaw poznania samotnych ludzi, wśród dzikich i drapieżnych zwierząt w głuchej puszczy osiadłych, Jagiełło w orszaku dworzan udał się nazajutrz na wyspę.

W języku litewskim, rozpytywał ich o powody i szczegóły samotnego życia i poświęcenia się, ofiarując im przytem swoją opiekę, jeśliby chcieli to miejsce odludne opuścić.

Dziękując za łaskę jeden z pustelników miał powiedzieć:

— Każda piędź tej ziemi, na której mieszkamy, jest dla nas matką i kościołem, bo nas żywi i rozwesela w życiu doczesnem, a po śmierci naszej zasili się naszemi popiołami. Bóg wszędzieobecny, Swą Opatrznością nad nami czuwa, On to uśmierza dzikość i drapieżność zwierząt, On bawi tu nas świergotaniem ptasząt, On też żywi nas płodami ziemi, poszumem kniei...

Wonczas król radził pustelnikom, aby więcej ludzi do swego towarzystwa przybrali i zbudowali tu kościół z klasztorem, do czego swą pomoc zapewnił.

Z puszczy Uhol ruszył król z całym swym dworem do Krakowa.

Panowie dworu, słysząc w rozmowie z pustelnikami często powtarzany przez króla wyraz *wiraj*, (co znaczy po polsku mężowie), nazwali tę wyspę *Wiry*. Dziś nazwa ta przekształcona została na *Wigry* (miano jeziora).

Obecnie na wyspie stoi od wieków klasztor O.O. Kamedułów, a dźwięk dzwonów obiega codzień srebrzystą taflę jeziora, odbijając się echem o ściany miejscowej puszczy.

Bolesław Polkowski

Kaukaz

Nie jestem żadnym literatem. Los zrobił ze mnie studenta nauk technicznych, choć kindżał, pistolet i szabla były mojemi pierwszemi zabawkami, a czyny bohaterskie Szeich-Mansura, Gazi-Muły, Gamzat-Beka i najwięcej ulubionego Hadżi-Murata, stanowiły moje marzenia. Serce mi rosło, a od zachwytu oddech dławił gardło, kiedy w dzieciństwie, schowany w kąciku kunackiej[1] słuchałem opowiadania starszych o sławnych i walecznych bohaterach z czasów minionej przeszłości. Myślą błądziłem wtedy z nimi — w górach i lasach, walcząc zawzięcie, i dziarsko; dzieliłem z nimi trudy bojowe i sławę abrecką[2]). Przysięgałem straszną zemstę ich wrogom, a nienawiść moja była, jak szabla ostra...

* *
*

Lata minęły. Kraj nasz po trzech latach odzyskanej niepodległości, niebacząc na krwawy i ofiarny opór, nie zdołał powstrzymać nawały nieprzyjaciół. Do czaszy cierpień Kaukazu leją się znowu łzy matek, sióstr i żon, a krew bohaterów i dziś zlewa skały potężnych gór naszych...

* *
*

Wielki Ałłah dał nam piękną i bogatą ojczyznę. Zajmując położenie między dwoma morzami, na granicy Azji i Europy, Kaukaz przedstawia się, jak forteca surowa i groźna, lecz zarazem i jako pułapka. Nikt i nic nie może przejść przez Kaukaz, aby nie pozostawić tu amanatów[3]). Dlatego to Kaukaz obfituje we wszystkie prawie zwierzęta i we wszystkie rodzaje roślinności tych dwóch kontynentów. Lecz i własnych przedstawicieli wysyła w świat szeroki. Bażant ma tu swoją ojczyznę, a wiśnię zawdzięcza Europa również Kaukazowi, przez nieudaną wyprawę Lukullusa.

Klimat nasz jest najrozmaitszy, — od wiecznych śniegów w górach do — tropikalnego klimatu wybrzeża Kara-Deniz. Natura jest surowa. Niebotyczne góry pokryte czarnemi lasami, lub też ubrane w pancerze z granitu, przecinają głębokie wąwozy, które, jak paszcze otwarte, czekają na zdobycz, rycząc potęgą wód górskich. Góry zbiegają prawie pionowo w pianę mórz niespokojnych, które biją w skały uparcie i zaciekle, jakby zerwać tę przeszkodę chciały. W odpowiedzi, z gór zrywa się wiatr, — słynna Bora, który, jak pięść olbrzyma uderza w morze i wszczyna na niem tańce dżinów[4]). Biada wtedy człowiekowi, który czyni braciom swoim krzywdę: „Szajtan[5]) schwyci go i zaciągnie w głębinę wód".

A lasy są olbrzymie i ciemne. Zarośnięte kłującemi krzakami tamują kroki, że ręką nieuzbrojoną przejść się je nie da. Bagna są sławne. Partyzanci dążą niemi przez kilka tygodni, nie dotknąwszy stopą suchego lądu.

[1]) pokój dla gości; [2]) partyzancką; Rosjanie uważali kaukazkich abreków za rozbójników; [3]) jeńców; [4]) złych duchów; [5]) djabeł;



Szczyt Daszy - Khoch w centralnym łańcuchu gór kaukaskich gdzie spoczywają wieczne śniegi

W obliczu tej potęgi natury człowiek czuje się maleńkim i nędznym robaczkiem. Surowa jest nasza natura, surowe są adaty, zwyczaje nasze, w surowości chowa się młodzież, bo „surowość jest matką szlachetności[6])".

Ałłah, tworząc świat stworzył harmonję, a z niej piękno. Co nie jest harmonją związane, przeraża nas brzydotą. Na Kaukazie panuje dziwna harmonja, łącząca człowieka z naturą, obyczajami i życiem od czasów przodków.

[6]) przysłowie kabardyńskie;



Wodospad Obi w krainie Osecji

W czasie wojny z Rosją, od chwili ogłoszenia Szamila imamem[7]) Kaukazu i rozszerzenia Muridizmu[8]), Rosjanie rozpoczęli nowy system wojny. Straciwszy nadzieję zdobycia Kaukazu bojem szturmowym, wzięli się do „oblężenia". Otoczywszy góry nasze z południa i północy i blokując wybrzeża morskie, podążyli powoli naprzód, niszcząc lasy, aby utrudnić nam obronę kraju. W ten to barbarzyński sposób zginęły „w walce o wolność" olbrzymie obszary lasów w Iczkerji w Czecznie, w ziemiach Gałga i w Dagestanie.

* *
*

Jak wspomniałem bogactwo lasów na Kaukazie jest bardzo obfite. Najwięcej zalesioną częścią jest terytorjum byłej gubernji Czarnomorskiej. Pod względem aktywności wegetacji i różnorodności roślin, Europa nie znajduje u siebie miejsc podobnych. Liczba gatunków rozmaitych krzaków i drzew na wybrzeżu Kara-Deniz od Anapy do Batumu przewyższa trzy setki. Dąb, grab, buk, palma kaukaska, kasztan, cis, eukaliptus, jukka, kamelja, magnola, pinja, dąb korkowy, cedr i bambus[9]) pokrywają, jak zielone chmury, zbocza naszych gór i wybrzeża morskie.

Dziewicze lasy zawierają dużo gatunków drzew cenionych, jak cedr, cis, orzech, samszyt, lecz eksploatacja tych bogactw była i jest jeszcze skrępowana ze względu na brak arterji komunikacyjnych, — kolei i dróg kołowych.

Drzewa wprost przerażają swoją wielkością, grubością i wysokością. Im dalej na wschód od brzegów Kara-Deniz, tem więcej lasy Kaukazu tracą cech egzotycznych,zbliżając się powoli do lasów średnio-azjatyckich (dąb, czynara,

[7]) Głową państwa i kościoła; [8]) muzułmański zakon rycerski; [9]) Patrz El Murza Bekowicza Czerkaskiego: „Lasy Kaukazu";



Typowy wygląd wsi górskiej (aul) na Kaukazie w krainie Inguszeci

buk, olcha, jesion, biały klon, lipa, brzoza, topola).

Obszary stepów powoli przechodzą w pas lasów liściastych z przewagą dębu. Następnie ciągną się lasy podgórskie gdzie przeważają: buk i grab. Na wysokości od 6,000 do 8,000 futów, pas lasów mieszanych przechodzi w czysto iglasty, a wyżej w zarośla górskich krzaków (rododendron) i pastwiska górskie. Miejsca, leżące od 10,000 do 11,000 futów nad poziomem morza zajmuje niewzruszony spokój wiecznych śniegów. Długość pasu lasów z zachodu na wschód wynosi mniejwięcej koło dwustu kilometrów przy szerokości 50 — 70 klm.

Najlepsze lasy iglaste znajdują się w Karaczaju i ziemiach Adyge przy rzekach Psysze i Psekups, i w Osecji.

Nic też dziwnego, że szerokie te stepy, gęste lasy, bory i nieprzystępne góry, tworzą wymarzony teren dla życia rozmaitego zwierza i ptactwa.

* * *

Szerokorogi łoś z potężną głową toruje sobie drogę przez gąszcz lasów podgórskich do dźwięcznych strumyków i rzek. Lekki i zgrabny jeleń napełnia rykiem bojowym wąwozy, i echo stugłose niesie ryk ten daleko. Niezgrabny pozornie niedźwiedź ogląda tu swe państwo mrucząc coś pod nosem, a wysoko w górach chodzą stada d ż a j r a n ó w, sarn i kozłów górskich. Dziki od czasu do czasu niszczą pola kukurydzy; „d o g u ż” — wilk krąży po lasach i stepach i chętnie w zimie porywa barany ze stada. Lisy i zające nie liczą się nawet za godną uwagi zdobycz myśliwską. Zato rozmaite ptactwo leśne, stepowe i wodne pieści ucho myśliwego swym krzykiem.

Już niema teraz na Kaukazie pręgowatego, a krwiożerczego „k a p l i a n a” (tygrys). Dawniej nie był on wprawdzie stałym mieszkańcem tych stron, lecz zapędzał się do nas jako „gość” z Alkoranji (południowa granica Azerbejdżanu), a do ziem Adyge ciągnął śladem wypraw dżigickich (junackich) jeźdźców czerkieskich na Astrachań, perski Azerbejdżan, Bizancjum do dalekiego Egiptu.

Usystematyzowanych praw myśliwskich na Kaukazie nie było. Rosjanie próbowali wprowadzić takie prawa, lecz nie były one przyjęte przez ludność, jak wszystko to, co przyszło z cywilizacją północy. Wszak sami Rosjanie nie świecili przykładem, tępiąc bezlitośnie zwierzynę w górach i lasach bez względu na porę roku i terminy myśliwskie. W ten sposób prawie doszczętnie zostały przez nich wyniszczone żubry i łosie, które już przed wojną światową stały się na Kaukazie rzadkością.

Zwierzęta na Kaukazie nie korzystały z żadnych praw myśliwskich lecz z bardziej surowej ochrony, — z tradycji. Istnieją u nas tak zwane „lasy święte”. Są to lasy, w których, według legend, w ten albo inny sposób przejawiła się siła wyższa. W tych lasach polowanie jest wykluczone. Gonione zwierzę skokiem w gęstwinę takiego lasu ratowało sobie nieraz życie. Nawet w pobliżu takiego lasu i dziś zabite zwierzę nie może przysporzyć trofeum myśliwym. Mięso jego musi być zjedzone na miejscu (z tego powodu robi się specjalną ucztę pod gołem niebem), a trofea złożone bywają w specjalnym grobowcu. Błąkając się w lasach Kaukazu, myśliwy często spotyka taką jaskinię czy ołtarz bożka polowań i lasów, obficie ozdobiony rogatemi czaszkami jeleni, turów, łosi, d ż a j r a n ó w i innych zwierząt leśnych lub górskich.



Ściana jaskini, poświęconej czci bożka polowań. Zdobią ją rogi zabitych zwierząt, zawieszanych tu od setek lat przez myśliwych w ofierze bóstwu

Oficjalnie jesteśmy muzułmanami, lecz dużo pozostało w naszym ludzie starych bałwochwalczych obrządków. Raz na rok przed taką jaskinią lub ołtarzem bożka polowań urządza się uroczyste święto. Lud okoliczny zbiera się wonczas w lesie, składając obfite ofiary. Siwy starzec, trzymając drżącą ręką okuty srebrem róg tura napełniony arakiem, modli się przed tłumem o szczęśliwe i udane łowy. Uroczystość taka kończy się ucztą i tańcami przy świetle ognisk i pochodni. A wysoko w górze czernią się szczyty, i drzewa jakby zasłuchane przyglądają się obrzędom, wspominając dawne lata i innych ludzi, którzy jednak tak samo bawili się tutaj kiedyś w migotliwem świetle ognisk.

I następnego dnia myśliwi wybierają się znowu na łowy pewni, że bożek leśny ochroni ich w niebezpieczeństwie i pomoże im w tropieniu zwierząt...

Najbardziej ulubioną zwierzyną jest u nas łoś, jeleń, niedźwiedź, a w wysokogórskich okolicach — d ż a j r a n. Zwierzynę chronią nietylko „lasy święte”. Hańbą straszną okrywa się każdy, kto zabije krowę łosia, czy jelenia w ciąży lub z jej małym.

Wyjątek stanowi tylko niedźwiedzica, gdyż młode niedźwiedzie są bardzo lubiane i czyni się na nie nawet specjalne wyprawy. Poluje się u nas bez psów. Strzelba i kindżał oto broń myśliwego.

Z psów używa się tylko h a d ż a f e, — hartów, dla konnych polowań stepowych, w czem współzawodniczy z nimi k a s z y r g h a, — sokół.

Sarny, kozły, zające, zwierz futrzany i ptactwo liczą się wogóle za zdobycz drugorzędną.

Dziki cieszą się na Kaukazie specjalnym przywilejem. Myśliwi zostawiają ich w zupełnem spokoju i wybierają się na nich na łowy dopiero wtedy, kiedy już nie można wytrzymać od szkód na rolach i ogrodach, wyrządzonych przez d o n g u z ó w. Zabite dziki zwykle zakopywane bywają w ziemi, rzadziej ciągnie się je na sznurze do miasta na sprzedaż Rosjanom, bo to jest zdobycz nieczysta. Takie wypadki są przytem długo przedmiotem kpin i żartów.

Polowanie stepowe z hartem czy z sokołem jest dobrze znane w Polsce. U nas, w ziemi A d y g e, gdzie hodowla koni była i jest głównem zajęciem ludności, ten sport myśliwski należy do popularnych. Dobry hart bywa nawet bardziej ceniony od konia.

Rasa kaukaskich hartów ma przeważnie krótką szerść. Sama nazwa

h a d ż a f e, co znaczy — nagi pies tłumaczy to dosadnie.

Polowanie górskie na d ż a j r a n a jest związane z wielkiemi trudnościami i niebezpieczeństwem. Szlachetne to zwierzę zamieszkuje obszary pastwisk wysokogórskich i odznacza się nadzwyczajną czujnością. Zwierz ten na karkołomnych skałach czuje się „jak ryba w wodzie”. Dziś, jak i dawniej, — kiedy broń kaukaskiego myśliwego była bardziej prymitywna — polowanie na dżajrana jest niebezpieczne z powodu ciężkich warunków terenowych, zmienności pogody w górach i systemu samych polowań, które polegają często na osaczaniu zwierzęcia w kręgu myśliwych. Wtedy kule polujących zagrażają samym myśliwym.

Polowania na Kaukazie pełne przygód i niebezpieczeństw aczkolwiek są ciężkie i trudne weszły wprost w nałóg. Jak wielkie mają znaczenie i jak wielką odgrywają rolę w życiu rodzin o tem świadczy poniższa myśliwska piosenka górali kaukaskich (Czerkiesów):

— Niech żona nie daruje mi syna,
A jak daruje, to sobie nie życzę,
Żeby miał ciężki los myśliwego.
Dla rodziny i krewnych stracony,
Przez przyjaciół nigdy nie widziany,
Albo zginie od zbłąkanej kuli,
Lub spadając z urwiska, kark złamie...
A w a u l e[10]) matka zapłacze,
Ukochana zaś zaślubi innego...
Ciężka jest nasza dola, lecz jednak
Bez tura my w dół nie zejdziemy,
— Uorajda[11])! Odpoczniemy i w drogę![12])

---

[10]) A u ł — wieś czerkieska; [11]) Refren niewytłumaczony po polsku; [12]) Nie odważyłem się tłumaczyć tego wiersza, gdyż język polski jest jeszcze dla mnie za ciężki.

Murat-Bej Baragun

COŚ DLA PAŃ

KOLONJA STRAJKUJĄCYCH MĘŻATEK

Zorganizowany strajk mężatek jest zjawiskiem zupełnie wyjątkowem, jako że kobiety lubią wszelkie rozprawy z mężami przeprowadzać każda na swoją rękę. Boć każda, jeśli chce, potrafi „tyrana” dostatecznie daleko „odstawić”, ale się wnet w Canossę zamienia, czekającą na skruszonego pokutnika. A że czasem wypada „górze iść do Mahometa”, bo oczekiwany pokutnik po drodze do innych bram zbłądził, a więc cośniecoś zdobywać wypada — kapitulacją, a tej obnosić, zwłaszcza między przyjaciółki, żadna białogłowa, nawet ewangielicznie szpetna — nie lubi. To też o tak rzadkim wypadku zorganizowanego strajku mężatek warto obwieścić, ku pocieszeniu mężów, a przestrodze żon.

Rzecz się działa, jak łatwo przewidzieć, w Stanach Zjednoczonych, w mieście Deover, gwoli ścisłości stan Colorado. Jedenaście przedstawicielek miejscowej płci pięknej, w tem dziewięć mężatek, wszedłszy w zmowę ze sobą, zbuntowało się nagle i porzuciło domowe pielesze, przenosząc się do podmiejskiej sadyby jednej z nich. Rzecz oczywista, że jak każda rewolta, tak i ta potrzebowała — manifestu. Ogłoszono więc, że rebeljantki „wyczerpane i znudzone bezdusznością i monotonją ich życia pragną uciec od wszystkiego, co przypomina codzienną rutynę życiową”. Narazie uciekły od mężów.

Wątpić jednak należy, czy da im to pożądany skutek.

Wszak nuda i zobojętnienie do danego trybu życia wówczas tylko bywają zaraźliwe, gdy trafią na podatny grunt. Więc zamiast opuszczać mężów i pełen jakoby nudy dom, należałoby rozproszyć tę nudę czarem uśmiechu, trudem zapobiegliwych rąk i miłością dla własnego ogniska domowego.

KOLEŻANKI Z DALEKIEJ PÓŁNOCY

Kobieta wszędzie, w każdym klimacie, wśród piaszczystych bezkresów pustyń, na bulwarach nadsekwańskiej stolicy, na Lido czy nad Wisłą, w Bagdadzie czy na dalekiej północy — zawsze jest sobą: nieodrodną córką Ewy, zasobną w niewyczerpany arsenał środków, służących ku pognębieniu płci silnej, a brzydkiej. Takie snać być muszą konsekwencje adamowego niedołęstwa. Aby więc emancypującym się mężczyznom dostarczyć argumentów, warto coś niecoś przypomnieć i naszym paniom — że nie wszędzie jest tak źle jak u nas. Za przykład weźmy — Eskimosów. Ci północni dżentelmeni umieją swej godności bronić, a niewiasty znają mores. Oto w jak ponętnych barwach maluje tamtejsze stosunki znany podróżnik polarny, Hjalmar Steffenson.

„Trzy są najniezbędniejsze rzeczy dla Eskimosa: skóry zwierzęce, tran i kobiety. Skóry chronią go od zimna, tran w czasie długich nocy polarnych daje mu światło i ciepło, kobieta prowadzi gospodarstwo, służy swemu panu i opiekunowi. Bo choć kobiety eskimoskie posiadają takie same, co mężczyźni, prawa, choć zarówno przed ślubem jak i po ślubie są wolne, a uzyskanie rozwodu nie nastręcza prawie żadnych trudności — Eskimoska jest uległa i wierna”.

Całe życie Eskimosa do najdrobniejszych szczegółów reguluje wszechwładny zwyczaj, na straży którego stoi, jako najwyższa instancja, rada plemienia. Ona to czuwa również nad tem, by w stosunkach płci utrzymana była przyrodzona przewaga mężczyzny. Doskonałym środkiem ku temu jest *„tabu”*, czyli zakaz, którego łamać nie wolno pod groźbą wykluczenia ze społeczności. Dla wszystkich kobiet niezamężnych mięso baranie jest *„tabu”* czyli zakazane. Nawet dla mężatek jest *„tabu”* — wilcze mięso. Dopiero po czwartem dziecku może je kobieta jeść. Jest więc w tem mądre zastosowanie djety dla celów społecznych, dające znakomite ponoć rezultaty.

ŻONATYM MĘŻCZYZNOM NIE WOLNO SPACEROWAĆ Z OBCEMI KOBIETAMI

Niezwykły zaiste kwiatuszek do bukietu curiozów amerykańskich dorzucił burmistrz miasta Williamsport w stanie Georgja. Dygnitarz ten wydał ostatnio rozporządzenie treści następującej:

§ 1. Pod groźbą kary aresztu do czterech tygodni i grzywny do 100 dolarów zabrania się spacerowania po ulicach miasta po godzinie 1-szej w nocy. Takiejże karze podlegają osoby, które będą usiłowały po godzinie 24-ej dostać się do domów, które nie są ich stałem miejscem zamieszkania. § 2. Karze więzienia do dwóch miesięcy i grzywnie do 500 dolarów podlegają mężczyźni żonaci, którzy w dzień lub w nocy zauważeni zostaną w towarzystwie kobiet, nie będących ich żonami lub krewnemi. Wyjątkowe wypadki będą przez władze badane z całą skrupulatnością.

To się nazywa amerykanizacja! Po głębszem namyśle pomysłowy burmistrz wprowadził dla żonkosiów „prawo spacerowania z obcemi kobietami”, ale tylko za specjalną opłatą.

10-LECIE POŻYCIA MARY PICKFORD I FAIRBANKSA

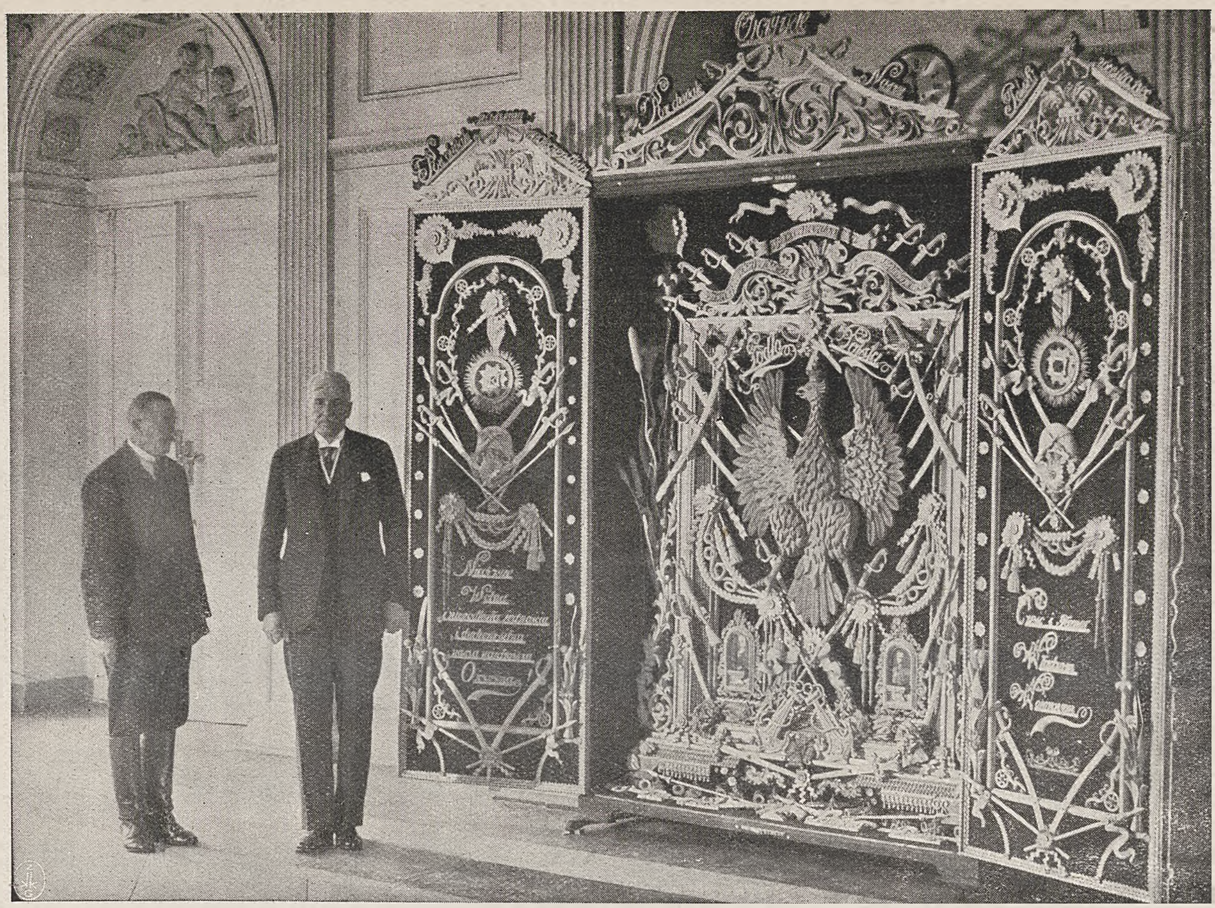
Królewska para Hollywoodu „Słodka Mary” Pickford i „wielki Dug” Fairbanks obchodzili ostatnio dziesięciolecie swego pożycia małżeńskiego. Jak na stosunki w świecie filmowym jest to nielada rekord, gdyż żadna inna para małżeńska gwiazd ekranu nie ma za sobą tak długiego ani tak szczęśliwego pożycia małżeńskiego.

JAK DAWNIEJ SIĘ WITANO?

Obecnie przyjęta forma męskiego powitania, polegająca na zdejmowaniu kapelusza i podawaniu ręki, datuje się zaledwie od XVI wieku. Do tego czasu witano się przez dotknięcie kapelusza, podobnie jak to ma dotychczas miejsce przy ukłonie wojskowym, ponieważ zdejmowanie nakrycia głowy sprawiało wówczas wiele kłopotu. Dość ambarasujący sposób powitania stosowano we Francji w XIV — XVII wieku względem kobiet; poprostu całowano je, wśród mieszczan w policzek, zaś wśród szlachty — w usta. Najczęściej było to mało przyjemne przynajmniej dla jednej strony. Świadczy o tem Montaigne, który w roku 1560-tym, a więc gdy był jeszcze 27-letnim młodzieńcem, pisał:

„Bardzo to jest nieprzyjemny i obrażający dla dam zwyczaj i obowiązek podawania do pocałowania ust każdemu mężczyźnie ze swej sfery, choćby był z powierzchowności wstrętnym. A i my, mężczyźni, naprawdę niewiele z tego zwyczaju mamy korzyści, boć na trzy ładne kobiety wypada nam całować pięćdziesiąt brzydkich”.

Można sobie wyobrazić, jak taki zwyczaj zwalczany byłby w naszych czasach, kiedy całowanie kobiety w usta uchodzi za wielce intymny przywilej wybranego mężczyzny, a z drugiej strony uważane jest za rzecz — niehygjeniczną.



Piękny podarunek wręczył P. Prezydentowi Rzplitej włościanin Flak z Nowo-Zielonki (pow. radomski). Tryptyk, uwidoczniony na zdjęciu, jest wyrzeźbiony własnoręcznie i przedstawia ciekawy okaz polskiej sztuki ludowej. Włościanin pracował nad nim przeszło dwa lata

Z MIESIĄCA

W STOLICY I W KRAJU

Minęliśmy okres wyborów. Stronnictwo prorządowe uzyskało zarówno w Sejmie jak i w Senacie większość. Otwarcie Sejmu odbyło się dn. 9 grudnia ub. roku. Do czasu wyboru marszałka, przewodniczył Sejmowi poseł Lubomirski. Marszałkiem Sejmu wybrano posła Świtalskiego 238 głosami. Zapytany, czy wybór przyjmuje zastrzegł sobie pół godziny do namysłu i udał się na zamek, a dopiero po powrocie zdeklarował przyjęcie wyboru. Zwrot ten wywołał bardzo duże wrażenie.

Brześć zlikwidowany. Jednak zajmuje on nadal społeczeństwo i rozpala umysły. Już na pierwszem posiedzeniu Sejmu, gdy posłom rozdano kartki do wyboru marszałka, poseł socjalistyczny Zaręba rzucił w stronę Klubu B. B. garść kartek, wołając: „to od nas dla was na dzisiaj". Na kartkach widniał napis: „9 września Brześć, 9 grudnia". Komuniści usiłowali zakłócić spokój i przed odczytaniem orędzia Pana Prezydenta zaczęli demonstrować, jednak na salę wkroczyła straż marszałkowska i usunęła awanturników.

Ustawa skarbowa zmieniona przez rząd. Zawiera ona szereg ważnych zmian w porównaniu z ustawami skarbowemi lat poprzednich. Rozszerzone są uprawnienia rządu w gospodarce pozabudżetowej. Dotychczas, przed uchwaleniem kredytów dodatkowych wolno było rządowi wydatkować poza budżetem lub w rozmiarach większych niż przewiduje budżet tylko wtenczas gdy sesja sejmowa była zamknięta lub Sejm rozwiązany, a zaszła klęska żywiołowa lub inny nagły wypadek, powodujący konieczność wydatku. Obecnie ustawa skarbowa zezwala rządowi do wydatkowania sum na cele w budżecie nieprzewidziane, lub też na cele przewidziane, jednak w granicach wyższych, gdy nastąpiła konieczność wymagająca natychmiastowego asygnowania sum dla Skarbu Państwa. Prawo — *virement*, t. j. przenoszenia sum z jednych pozycyj na drugie, zostało dla rządu również znacznie rozszerzone, mianowicie prezesowi rady ministrów przyznano te prawa, które dotychczas miał jedynie minister skarbu, natomiast marszałkowie Sejmu i Senatu oraz prezes Najwyższej Izby Kontroli mogą korzystać z prawa virement za zgodą Rady Ministrów.

Sprawa brzeska, poruszyła do głębi umysły. Stronnictwo narodowe wniosło do Sejmu interpelację w której interpelanci twierdzą, że uwięzieni w twierdzy brzeskiej posłowie byli bici i katowani przez personel. Między innemi twierdzą interpelanci, że zainscenizowano z aresztowanymi scenę, która wzbudzała w nich przypuszczenie, że zostanie na nich wykonana egzekucja rozstrzelania. Była to jednak tylko rewizja. Głosami Klubu B. B. nagłość wniosku odrzucono. Z powodu sprawy brzeskiej profesorowie wyższych uczelni, j. np. warszawskiego uniwersytetu i politechniki, uniwersytetu lwowskiego i krakowskiego ogłosili oświadczenia, piętnujące postępowanie z więźniami w Brześciu i wzywające posłów i senatorów, będących profesorami wyższych uczelni, aby przeciwdziałali na terenie parlamentu poniewieraniu godnością ludzką i upadkowi moralnemu. Podobne mniej więcej w treści oświadczenia ogłosił związek „halerczyków", organizacje kobiet i inne. Rozeszły się pogłoski, że rząd nie zamierza odpowiadać na interpelację, ponieważ treść jej dotyczy działalności poprzedniego rządu. Nie sposób wierzyć tej pogłosce, jest ona zapewne wytworem wybujałej fantazji pewnego odłamu prasy.

Poseł Korfanty po uwolnieniu z więzienia powrócił na Śląsk. Był on, entuzjastycznie witany przez swoich zwolenników.

W Warszawie odbył się 5-ty powszechny zjazd historyków polskich. Na zjazd przybyli liczni przedstawiciele uniwersytetów zagranicznych.

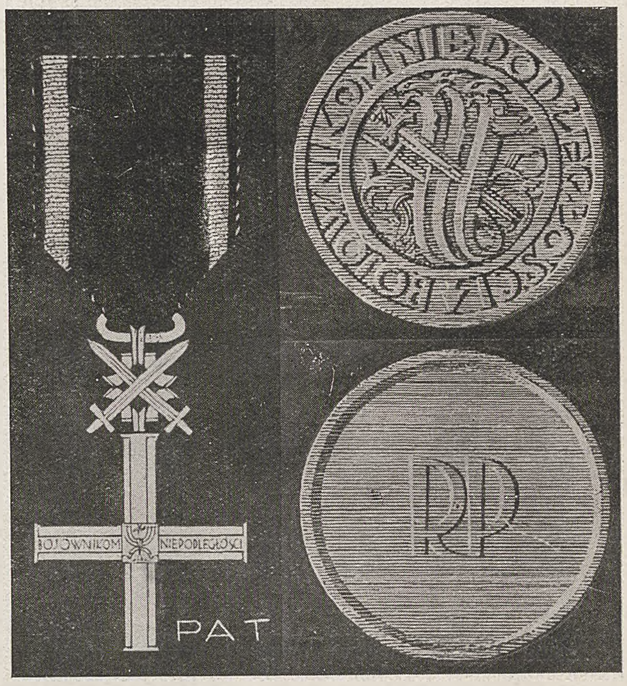
Interwiew Ministra Zaleskiego w paryskim „Matin". Głosy prasy francuskiej, która solidaryzuje się ze stanowiskiem Polski wobec przygotowanej przez Niemcy kampanji antypolskiej w Genewie, wywołały w Niemczech duże wrażenie. Szczególnie deprymująco podziałało na Niemców stwierdzenie przez Ministra Zaleskiego, że zmniejszenie się liczby głosów niemieckich podczas wyborów w Polsce przypisać należy odgermanizowaniu ludności. Głosy prasy francuskiej o Polsce bardzo podenerwowały Niemców, wykazały bowiem bezcelowość akcji antypolskiej, zamierzonej przez Niemców.



Metropolita Germanos w towarzystwie biskupa H. Zotosa wręczył P. Prezydentowi Rzplitej dary od patrjarchy konstantynopolitańskiego



Odsłonięcie pomnika ppłk. Artura Buola w Baranowiczach, który jako dowódca 9 dywizjonu artylerji konnej zginął bohaterską śmiercią w bitwie z bolszewikami pod Krasnogórką. Ppułk. Buol był Węgrem i ochotnikiem w armji polskiej. W uroczystości pomnikowej wzięli udział węgierscy przedstawiciele wojskowi



Krzyż i Medal Niepodległości, odznaczenia nadane ostatnio osobom, które zasłużyły się czynnie dla niepodległości Polski przed wojną światową, w czasie jej trwania oraz w okresie orężnych walk w latach 1918—1921 Tym, którzy walczyli z bronią w ręku o niepodległość poza szeregami armji może być przyznany „Krzyż Niepodległości z mieczami"



Sławny amerykański „król prasy” Hearst wydalony ostatnio za niedyskrecję dziennikarską z granic Francji, wrócił z podróży do Nowego Yorku, obrażony na Europę

W Warszawie gościł premjer grecki Venizelos.

W Hamburgu dokonano zamachu na konsulat polski. O godz. 10-tej w nocy kamieniami oraz petardą wybito dwie szyby. Policjant pełniący służbę na odwachu odległym o 100 mtr. od gmachu konsulatu zauważył uciekających na rowerach 6-ciu zamachowców. Przed domem znaleziono gilzę od petardy, oraz butelkę z wodą ze znakiem: „Hackenkreuz” i napisem: „Grossdeutschland erwache” (wielkie Niemcy zbudźcie się). Wezwana przez konsula policja kryminalna przybyła dopiero przedpołudniem następnego dnia. Był to drugi wypadek wybicia szyb w konsulacie polskim w Hamburgu.

Polskie kolonje w Paryżu, Londynie i w Wiedniu, obchodziły nader uroczyście rocznicę powstania listopadowego.

SOWIETY

W Moskwie ustawiczne wrzenie. Wykrycie i stłumienie spisku Syrcowa nie jest bynajmniej zlikwidowaniem rozpoczynającego się ruchu. Stalin jest wprost chorobliwie nieufny. Sensację prawdziwą budzi odsunięcie Kaganowicza, najbardziej wpływowego po Stalinie członka biura politycznego. W Kremlu daje się odczuć silny kryzys. Pięcioletni plan, — tak zwana „piatiletka” — załamał się, co w dużym stopniu osłabiło autorytet Stalina. Opozycja zagraża niefortunnemu dyktatorowi ze wszystkich stron, a silna grupa w radzie komisarzy ludowych, urzędnicy na prowincji i młodzież komunistyczna, żąda złagodzenia kursu, a nawet wprowadzenia parlamentarnego systemu rządów. Centralna Komisja Kontrolna W. K. P. zwróciła się z ostrzeżeniem do wszystkich komunistów, którzy karani byli przez władzę partji za udział w akcji prawicowej opozycji. Komunistom tym zabroniono występowania na zgromadzeniach partyjnych, zapowiadając, że wystąpienia karane będą jak akty kontrewolucji.

Przeprowadzanie kollektywizacji gospodarstw rolnych wywołuje otwartą walkę. W okręgach pskowskim, ostrowskim i opoczowskim wybuchły powstania chłopskie. Wieś Korzyno spalono doszczętnie, a ludność męską wysiedlono na Sybir. Władze sowieckie używają armat do tłumienia powstań chłopskich.

Młodzież komunistyczna odmawia udziału w rekwizycjach zboża. W Rostowie nad Donem młodzież komunistyczna, wychodząc z założenia, że wszyscy włościanie są równi, domaga się zaprzestania walki z „kułakami”.

Na Ukrainie pojawiły się bandy chłopskie. Uzbrojeni w karabiny i noże chłopi napadają na komuny rolne, oraz na sowiety wiejskie i rejonowe, rozstrzeliwując komunistów. Charakterystyczne jest to, że broni dostarczają chłopom żołnierze armji czerwonej, rozkradający składy amunicyjne. Wielu żołnierzy sowieckich, po odbyciu służby wojskowej, zaciąga się do tych band.

Stan finansów w Sowietach jest katastrofalny. Plan pięcioletni zostanie zupełnie oficjalnie zredukowany z powodu złego stanu gospodarki finansowej. Szukając winnych, bolszewicy rozstrzeliwują urzędników oskarżonych o sabotaż lub spekulację. W Czelabinsku rozstrzelano pod zarzutem spekulacji 10 urzędników monopolu spirytusowego. W Moskwie rozstrzelano 11-tu współpracowników centralnego Związku sowieckich spółdzielni, oskarżonych o spekulację.

Nad granicą łotewską w rejonie Ostrowa dają się słyszeć stale strzały karabinowe i armatnie. Przy takim akompanjamencie władze sowieckie pobierają daninę w postaci zboża od kollektywów rolnych.

Władze zwalczają „kolejki” przed sklepami żywnościowemi w Leningradzie. Ludność podzielono na 4 kategorje i każda z nich ma inny dzień wyznaczony na zaopatrywanie się w artykuły pierwszej potrzeby. „Kolejki” przed sklepami są tak wielkie, że tamują ruch uliczny, a nadto wystająca ludność ostro krytykuje zarządzenia władz.



Piękna stolica Brazylji, Rio de Janeiro, ostatnio przetrwała szczęśliwie ogień rewolucji

Rozkwit formalnego niewolnictwa. B. minister Edward Hilton Young, odebrał zeznania od 3 robotników, którzy uciekli z Archangielska, a należeli do oddziałów robotników wyrąbujących lasy. W Rosji istnieją trzy takie oddziały, obejmujące 140.000 osób, skazanych lub deportowanych. Pracują oni po 12 godzin dziennie i nawet choroba nie zwalnia ich od pracy. Żywią ich gorącą wodą i małym kąskiem chleba, czasami otrzymują zupę rybną. Warunki sanitarne są okropne, niema zupełnie lekarzy, nieszczęśliwi ludzie mieszkają w szopach z desek. Dziennie umiera około 20 osób, nie licząc tych, których rozstrzeliwują czekiści za zamiar ucieczki. Prasa zwraca uwagę, że Anglja i Francja kupując od Sowietów drewno, daje Moskwie pieniądze na rozniecanie rewolucji.

Przy rewizji książeczek aprowizacyjnych, wykryto 1½ miljona martwych dusz, t. j. książeczek, których nominalni właściciele nie istnieją. Tych nadużyć aprowizacyjnych dopuszczały się nietylko prywatne osoby, lecz również organizacje komunistyczne.

Liczni osadnicy niemieccy opuszczają swe siedziby w Rosji. Duża partja osadników z Wołynia uciekła aż przez Charbin. Bolszewicy potworzyli brygady dzieci szkolnych w wieku 12 — 15 lat, które pracując w fabrykach wykonywać muszą tę samą pracę co dorośli, otrzymują jednak za to tylko 40% wynagrodzenia.

Poseł sowiecki w Oslo — p. Kołłontajowa dostała nakaz natychmiastowego powrotu do Moskwy. Została ona oskarżona przez norweskich komunistów o nader rozrzutny tryb życia.

Wojujący bezbożnicy czynią starania o otwarcie w Piotrogrodzie w gmachu soboru św. Izaaka „centralnego muzeum antyreligijnego”. Jeden z działów projektowanego muzeum ma mieć zabarwienie antykatolickie.

LITWA

Na Litwie daje się zauważyć pewna zmiana nastrojów. Mianowicie w czasie uroczystości, związanych z jubileuszowym obchodem wielkiego sejmu litewskiego, podczas wygłaszania mów oficjalnych nie była zupełnie poruszana sprawa odebrania Wilna. Wypadek ten jest wielostronnie komentowany i nie jest uważany za zjawisko przypadkowe.

Organ ludowców „Lietuwas Aidas” nawołuje do porozumienia gospodarczego. Udawadnia, że Litwa przepłaca niepotrzebnie, sprowadzając towary polskie drogą okrężną, natomiast w zamian nic do Polski nie wywozi, mimo, że ma na zbyciu produkty, które Polska sprowadza. Na tym patrjotyźmie ekonomistów litewskich zarabiają Niemcy i Estończycy.

Zakaz polskiej uroczystości. Polskiemu towarzystwu oświatowemu „Pochodnia” w Wilkomierzu, na prośbę o zezwolenie na urządzenie 100-letniej rocznicy powstania listopadowego, lokalne władze litewskie odpowiedziały, że „nie zezwalają na urządzanie demonstracyj antypańwowych”.

Litwini mają kłopot ze swymi najserdeczniejszymi przyjaciółmi — Niemcami. Ci ostatni zdradzają rewizjonistyczne zakusy w kierunku zabrania Litwinom Kłajpedy. Prasa półurzędowa uspakaja jak może wzburzoną opinję publiczną, dowo-

dząc, że są to tylko głosy prasy niemieckiej i że zabranie Kłajpedy nie może się dokonać wbrew roli państw, które Litwie dały Kłajpedę.

WŁOCHY

Włosi prowadzą zawziętą kampanję w celu obniżenia cen. Komisarz stowarzyszenia właścicieli nieruchomości rozesłał do członków wezwanie o obniżenie komornego o 10%. Dzienniki obniżyły cenę gazet o $^1/_6$; najoporniejsi są piekarze, mimo, że ceny zboża spadły ostatnio o 30%. Narazie uchwalono zniżkę chleba o 10%, wyłączając od tego bułki. Rząd wydał dekret, ustalający cła na cukier — 45 lirów za cetnar. Podwyżka cła dokonana jest celem ochrony krajowej produkcji cukru, która dotychczas wystarczała na zaspokojenie własnych potrzeb ludności.

Przywóz zboża do Włoch wzrósł. W ostatnich 5-ciu miesiącach 1930 r. jest większy w porównaniu z 1929 r. o pięć i pół miljona cetnarów. Większość tego zboża pochodzi z Sowietów.

W celu sparaliżowania wpływów Francji na Bałkanach, Włochy starają się „Małej Entencie" przeciwstawić inną „małą ententę" składającą się z Turcji, Grecji i Bułgarji. Wizyta Litwinowa we Włoszech ma pewien związek z temi zamierzeniami i jest konsekwencją wizyty tureckiego ministra spraw zagranicznych we Włoszech.

NIEMCY

Niemcy wystosowali do Ligi Narodów notę o prześladowaniu niemieckiej mniejszości na Górnym Śląsku. Nota dowodzi, że Polsce „udało się" 30.000 Niemców — wyborców nie dopuścić do urny wyborczej. Następnie nota omawia rzekome akty terroru ze strony polskiej. Szczególnie boli Niemców związek powstańców, którego przewodniczącym jest wojewoda śląski. Nacjonalistyczna prasa niemiecka posunęła się tak daleko, że zarzuca rządowi Rzeszy, iż nie domaga się on w nocie do Ligi Narodów dymisji wojewody Grażyńskiego. Omawiając notę niemiecką, poczytne pismo „La Suisse", demaskuje kłamstwa niemieckie i stwierdza, że władze polskie przedsięwzięły energiczne środki przeciw sprawcom zajść — i zaznacza, że o ile po stronie niemieckiej byli pobici, to po stronie polskiej było dwuch zabitych. „La Suisse" stwierdza, że Niemcy siali wiatr, więc zbierają burzę. Nastrojów śląskich nie można, zdaniem pisma, trafnie ocenić jeżeli się nie weźmie pod uwagę, że tamtejsza ludność pamięta wypadki opolskie, oraz manifestacje niemieckie, przeciwko granicom polskim.

„Vossische Zeitung" biada, że w dziedzinie polityki zagranicznej Niemcy są osamotnione. Na Rosję nie można jeszcze praktycznie liczyć. Przyjaźń z Włochami ma bardzo kruche podłoże, a mianowicie zatarg włosko-francuski na tle kolonij w Afryce. Jeżeli zatarg ten załagodzi się, przyjaźń niemiecko-włoska może się skończyć. Jedyny ratunek widzi pismo w „umacnianiu się" — gospodarczem, a następnie politycznem na południowym wschodzie Europy.

Prasa codzienna notuje liczne wypadki terroru hakatystycznego na Polakach. Szczególnie krwawe akty terroru mnożą się w Bytomiu i okolicy.

W ostatnich czasach coraz częściej wykrywa się tajne składy broni, gromadzonej przez nacjonalistów niemieckich na pograniczu polskiem. Ostatnio w zamku Oelfsena w Joszkowicach przyłapano Stahlhelmowców na zbiórce do ćwiczeń wojskowych i zabrano dużą ilość broni. 350 osób, ukrywających się w zamku, uwięziono.

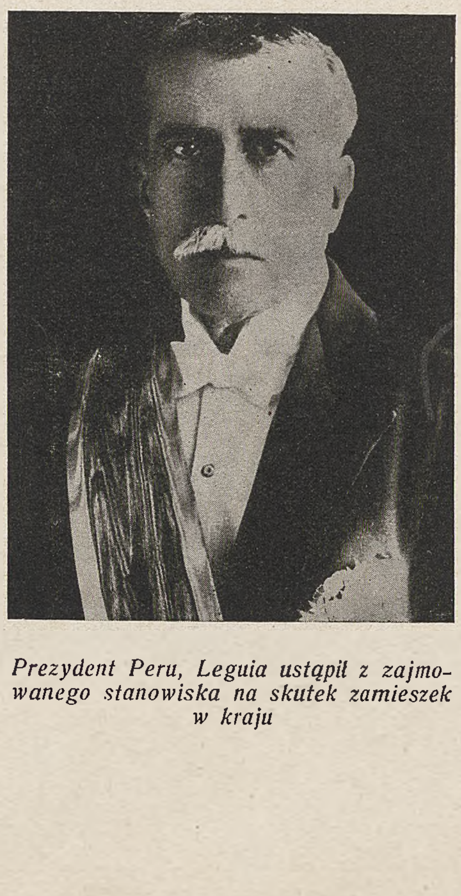
W czasie objazdu ministra Curtiusa po Śląsku opolskim, ludność niemiecka prosiła ministra o utworzenie stałego urzędu w Berlinie dla obrony Górnego Śląska. Sfery gospodarcze proszą o zaprzestanie wojny celnej z Polską i zlikwidowanie stanu beztraktatowego.

FRANCJA

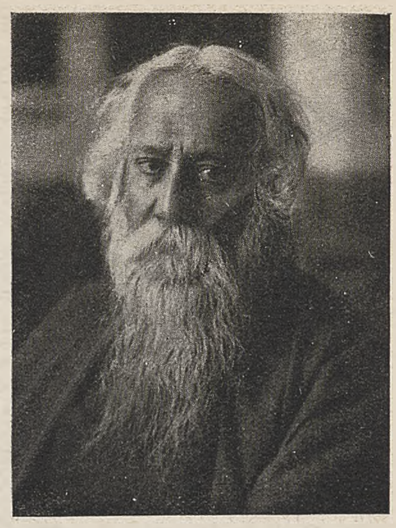
Śmierć marszałka Joffre'a. Nasza sojuszniczka znowu okryta jest ciężką żałobą po stracie jednego ze swych najlepszych synów. Po długiem zmaganiu się ze śmiercią zakończył życie marszałek Francji, generał Joffre, zwycięsca z nad Marny. Razem z Francją okryci są żałobą wszyscy sprzymierzeńcy z czasu wojny światowej. Armję polską na pogrzebie marszałka Joffre'a reprezentował generał Orlicz-Dreszer.

Fala kryzysu ekonomicznego, nie ominęła i Francji. Aczkolwiek kryzys nie jest tam tak ostry jak gdzieindziej, niemniej jednak eksport francuski został poważnie dotknięty przez to, że szereg narodów, przechodzących kryzys ekonomiczny, w wysokim stopniu ograniczyło zakup wyrobów przemysłowych.

Do kryzysu przemysłowego przyłączył się krach bankowy. Siedem mniejszych domów bankowych zawiesiło wypłaty. Również makler giełdowy w Bordeaux zawiesił wypłaty z deficytem 31 miljonów franków.



Prezydent Peru, Leguia ustąpił z zajmowanego stanowiska na skutek zamieszek w kraju



Sławny poeta hinduski Rabindranath-Tagore ostatnio ciężko zaniemógł

HISZPANJA

W całym kraju ogłoszono stan oblężenia. Przewódca rewolucji major Franco, jenerał Queipo Dellano i 5 oficerów lotników zbiegli do Portugalji na aeroplanach, gdzie zostali aresztowani. Władze portugalskie odmawiają wydania ich Hiszpanji. Obecna walka skierowana jest już nie tylko przeciwko rządowi, lecz również przeciwko ustrojowi monarchistycznemu.

BELGJA

W okolicach Eugis z powodu bardzo gęstej, ciężkiej mgły zmarło 65 osób. Początkowo przypuszczano, że mgła zawierała gazy trujące, jednak badania nie potwierdziły tego przypuszczenia.

JUGOSŁAWIA

Odbyło się demonstracyjne zebranie 100.000 chłopów. Demonstrowali b. partyjnicy Radicza przeciwko obecnemu kierownictwu i przeciw emigrantom chorwackim, którzy nie wahają się spiskować w Rzymie przeciw własnej ojczyźnie.

AMERYKA

Bezrobocie w St. Zjednoczonych dosięgło pokaźnej cyfry 4.860 tysięcy. Liczba bezrobotnych ma tendencję wzrostu.

Z racji badania działalności komunistów w Stanach Zjednoczonych zrobiono sensacyjne odkrycie, że w ciągu ostatnich trzech lat zakupiono w Stanach Zjednoczonych 400 motorów, „Avion Liberty Co", przeznaczonych dla samolotów.

JAPONJA

Znów katastrofa trzęsienia ziemi. Centrum katastrofy stanowił półwysep Izu. Katastrofa pociągnęła za sobą bardzo liczne ofiary. Liczba zabitych i rannych wynosi kilka tysięcy osób.

Esbe



Pożegnanie inż. Jana Hausbrandta, Nadleśniczego N-ctwa Grodzisko i Kierownika Państwowej Szkoły dla Leśników w Zagórzu, przez grono jego współpracowników

Z KARTY NADLEŚNICTWA GRODZISKO

Dnia 18 listopada ub. r. pracownicy Nadleśnictwa Grodzisko i Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Zagórzu żegnali dotychczasowego Nadleśniczego i kierownika szkoły, inż. Jana Hausbrandta i jego małżonkę. Dwuletni okres wspólnej pracy personelu N-ctwa i Szkoły z p. inż. Janem Hausbrandtem pozostawił w gronie pracowników niezatarte wspomnienia harmonji, wzajemnego zrozumienia i koleżeńskiego ciepła, to też uroczyste chwile wspólnej, skromnej biesiady wypełniał serdeczny nastrój, który znalazł wyraz w gorących przemówieniach, jakiemi żegnali pracownicy zacnego szefa i jego rodzinę.

W imieniu społeczeństwa rejonu częstochowskiego żegnał państwa Hausbrandtów p. dr. Tadeusz Biluchowski, burmistrz m. Kłobucka i naczelny lekarz Powiatowej Kasy Chorych w Częstochowie, nowoobrany poseł do Sejmu.

Zebranie pożegnalne, w którem wziął udział następca p. inż. Hausbrandta na stanowisku Nadleśniczego N-ctwa Grodzisko i kierownika Szkoły dla Leśniczych w Zagórzu, p. inż. Stefan Bock, zakończono wspólną fotografją.

J. G.

GAJOWY — LAUREAT

Czytelnicy „Ech Leśnych" mieli już możność niejednokrotnie zapoznać się bliżej z konkursem, ogłoszonym przez naszą Redakcję, którego celem było nagrodzenie 12 gajowych za gorliwą służbę, — za dbałość o las i zwierzostan oraz tępienie kłusownictwa. Przez cały ub. rok niemal w każdym n-rze zamieszczały „Echa Leśne" sylwetki biograficzne oraz fotografje nagrodzonych przez komisję konkursową gajowych, aby przypomnieć społeczeństwu Czytelników zasługi i wartość tych strażników dobra lasów i zwierzyny, a zarazem pozwolić wniknąć w ich cichą, trudną, a tak mało docenianą pracę. Trzeba tu raz jeszcze podkreślić zrozumienie i przyczynienie się dla sprawy tego konkursu, okazane wydatnie przez znaną, długoletnią firmę broni i amunicji, Roberta Zieglera w Warszawie (ul. Trębacka 10), która na nagrody dla garstki wybranych laureatów-gajowych przeznaczyła 2.400 zł.

W galerji nagrodzonych pozostało jeszcze dwóch gajowych, których życiorysy jeszcze nie zdążyliśmy zamieścić w ub. roczniku „Ech Leśnych". Są to: gaj. Roman Węgrzycki z Nadleśnictwa Lubień i gaj. Wincenty Piotrkowski z N-ctwa Lubochnia, obaj członkowie Oddziału Piotrkowskiego Z. Z. L.

Powracając dziś ponownie do sprawy konkursu dla gajowych, tak pożytecznego ze względów moralnych, wyrażamy nadzieję, że czynniki zainteresowane przyczynią się do tego, aby taki konkurs w „Echach Leśnych" nie był ostatnim. Wślad za przykładem firmy Roberta Zieglera powinni się w naszem społeczeństwie znaleść ludzie, którzy funduszami swemi zechcą wesprzeć drugą podobną inicjatywę. Wszak w tysięcznej rzeszy gajowych mogliśmy nagrodzić zaledwie 12, — potężnej zaś liczbie pozostałych należałoby w jakiś sposób wyrazić wdzięczność przez nagrodę moralnego znaczenia i dodać otuchy za ich ofiarną pracę całego życia dla umiłowanej dziedziny służby — dla naszych polskich lasów i ich mieszkańców, zwierzyny, mocno trzebionej przez wrogich kłusowników...

* *
*

Do tych cichych i szarych pracowników w przepięknych borach polskich, wyróżniających się swą pracą i swem pełnem poświęcenia życiem, zalicza się bezsprzecznie gajowy Nadleśnictwa Lubień, Roman Węgrzycki.

Urodzony w 1864 r. jako syn gajowego ówczesnego Nadleśnictwa Ryś w powiecie Wieluńskim, wychowywał się i wzrastał wśród szumu drzew ojczystych i na całe życie wielce umiłował las. Po śmierci ojca swego w 1888 r. zostaje gajowym w tym samym obchodzie i tu zastaje go rosyjska reorganizacja Lasów Państwowych. Po kilku latach przenoszą go do ówczesnego Nadleśnictwa Wiączyn pod Tuszynem powiatu Łódzkiego, gdzie głównie zajmuje się zalesianiem dużych przestrzeni z pod pól uprawnych. Przez cały ten pierwszy okres służby w lasach zjednywa sobie pełne zaufanie swych przełożonych, którzy mu później niejednokrotnie za jego uczciwość i obowiązkowość okazują uznanie.

Węgrzycki nie może się pogodzić z okupantami rosyjskiemi, zwalnia się w roku 1898 i wstępuje w Piotrkowie na prywatną kolej Warszawsko-Wiedeńską, jako konduktor pociągów osobowych. Tutaj w chwilach wolnych od pracy, ucieka do lasów, ku którym tęskni i marzy, by znów móc przebywać z drogiemi drzewami. Równocześnie angażuje się do pracy niepodległościowej i uczestniczy w jej różnych i niebezpiecznych przejawach. Wykorzystywując swe stanowisko konduktora, niejednokrotnie, wśród obławy zbirów rosyjskich na stacjach kolejowych, ukrywa osaczone ofiary i przy pomocy swych kolegów, wywozi ku granicom obcym, ku życiu, ku wolności od więzień i stryków rosyjskich. Posądzony o napad pod Rogowem, dostaje się do więzienia łódzkiego, gdzie bez sprawy przesiaduje trzynaście miesięcy, a wypuszczony w 1913 r., nie może powrócić na kolej, jako „nieblaganadiożnyj".

Dbając o wychowanie swych dzieci, którym wszczepił pełne poświęcenie się dla walki o Polskę, doczekał się jej owoców. Najstarszy syn, aresztowany równocześnie z nim, przesiaduje w więzieniu dłuższy czas, a w drodze łaski później dostaje się na Sybir; wcielony przemocą do wojsk rosyjskich, ginie bez wieści na niemieckim froncie. Trzej jego synowie (z których najmłodszy liczył lat 16) wstępują w 1914 r. do Legjonów, uczestniczą we wszystkich radosnych i tragicznych chwilach, przeżywając z nimi i boje i internowania, a wracają do domu dopiero w 1922 roku, częściowo jako inwalidzi. Sam gajowy Węgrzycki również współdziała z ideą legjonową.

W 1916 r. marzenia kilkunastu lat ziściły się. Władze okupacyjne w dniu 1 października mianują gajowym Węgrzyckiego w Nadleśnictwie Lubień. Tu osiada on i pracuje dotychczas.

Na swem obecnem stanowisku zyskał gajowy Węgrzycki całkowite zaufanie wszystkich swych przełożonych za gorliwą i pełną poświęcenia pracę a przytem bardzo pożyteczną. Zyskał również i zaufanie ludności miejscowej. Słynie jako gorliwy tępiciel defraudantów i kłusowników. W lesie spędza dnie i noce, czy to w dzień powszedni, czy świąteczny. Nie straszy go deszcz ni chłód. Stoi wiernie na straży powierzonego mu majątku państwowego.

Niechaj tych kilka słów będzie mu nagrodą za jego ofiarne życie i pełną poświęcenia pracę.

A. Radwan

NIEZNANY BOHATER

Latem 1920 r. podczas odwrotu naszych wojsk przed napierającemi hordami bolszewików, na Polesiu, w lasach Nadleśnictwa Drohiczyńskiego, patrol bolszewicki natknął się na dwu naszych żołnierzy. Bolszewicy sądzili, że to maruderzy, szukający okazji do oddania się w niewolę. Nie zachowując przeto ostrożności, wezwali ich do poddania się. Tymczasem, w odpowiedzi, żołnierze polscy błyskawicznie skierowali broń na wroga i dali ognia. Jeden z bolszewików padł. Teraz i bolszewicy otworzyli ogień. Jeden z polskich żołnierzy zdołał szczęśliwie ujść, drugi broniąc się zginął przeszyty licznemi kulami.

Żołnierz bolszewicki, na rozkaz władz był zaraz pochowany na pobliskim cmentarzu z wielkimi honorami, polski zaś żołnierz został rzucony do płytkiego dołu w miejscu, gdzie padł.

Obecnie z inicjatywy Nadleśniczego p. A. Jagielskiego postanowiono ten grób polskiego bohatera odnowić oraz postawić krzyż z odpowiednim napisem, celem uczczenia zapomnianej zasługi żołnierza. Wobec tego, że jednocześnie gmina Beżdzicz zaofiarowała ładną płytę kamienną, a st. gajowy W. Wasilewski nie pożałował swej pracy i umiejętności przy odnowieniu i upiększeniu mogiły, grób przybrał wygląd pomnika. Poświęcenie odbyło się dn. 30 listopada r. ub. W uroczystości wzięły udział władze powiatowe na czele ze starostą, władze gminne, administracja Nadleśnictwa Drohiczyńskiego, organizacje społeczne z orkiestrą ze wsi Beżdzicz oraz liczna ludność z okolicznych wsi.

Fakt uczczenia, po upływie 10 lat, nieznanego bohatera w zapomnianej mogile, wywarł b. dobre wrażenie na miejscową ludność, nieprzywykłą w głuszy Polesia, do patrjotycznych manifestacyj.



Poświęcenie grobu Nieznanego Żołnierza w Nadleśnictwie Drohiczyńskiem



Personel Nadleśnictwa Drohiczyńskiego przed mogiłą Nieznanego Żołnierza

W „ODPOWIEDZI TREVIRANUSOWI"

Składki na łódź podwodną wzrastają ciągle. Do „Ech Leśnych" wpłynęły w ostatnim czasie następujące kwoty:

Pracownicy N-ctwa Leszczydól — 51.76 zł.; Oddz. Toruński Zw. Zaw. Leśników R. P. — 100 zł.; P. Wojciech Klimaszewski — 4.50 zł.; Razem dotychczas zebrano 704 zł. 21 gr.

Równocześnie otrzymaliśmy następujące wezwanie:

„Przesyłając zł. 51.76 na budowę łodzi podwodnej „Odpowiedź Treviranusowi..." wzywamy do opodatkowania się na powyższy cel N-ctwa Lemany, Pułtusk i Jegiel...".

Pracownicy N-ctwa Leszczydól

KURS DOKSZTAŁCAJĄCY DLA LEŚNICZYCH W DYREKCJI TORUŃSKIEJ L. P.

Bardzo szczęśliwym był pomysł, zastosowany w Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu urządzania corocznych kursów dokształcających dla leśniczych. Celem, jaki tym kursom się stawia, jest przypomnienie i odświeżenie w pamięci słuchaczy wiadomości zawodowych i z działów pokrewnych, które zdobyli w szkołach, bądź innemi drogami, jak również uzupełnienie tych wiadomości nowemi zdobyczami, jakie wiedza i praktyka w międzyczasie dały. Z natury tych kursów wypływa, że na słuchaczy pociągani są leśniczowie z pełnym cenzusem, więc ze wszystkiemi przewidzianemi egzaminami.

Kursy odbywają się co roku w innem Nadleśnictwie, które są tak dobierane, aby przy warunkach technicznych potrzebnych do zgromadzenia na okres dwutygodniowy około 40 osób, posiadały odpowiednie warunki dydaktyczne, więc możliwą różnorodność przykładów pozytywnych czy negatywnych, ilustrujących na ćwiczeniach i wycieczkach w lesie prowadzone wykłady.

Przewiduje się stałą instytucję tych kursów, aby cały personel urzędniczy techniczno ochronny Nadleśnictw przeszedł przez nie, a każdy leśniczy wracał na kurs każdego szóstego czy siódmego roku.

Pierwszy kurs taki odbył się w 1929 roku w Nadleśnictwie Kościerzyna. Drugi



Wykładowcy i słuchacze Kursów Dokształcających dla Leśniczych w Nadleśnictwie Zbiczno

w roku ub. w czasie od 23 czerwca do 5 lipca w Nadleśnictwie Zbiczno koło Brodnicy (ziemia Michałowska).

Kurs zeszłoroczny miał program znacznie szerszy niż roku ubiegłego. Na pierwszem miejscu co do ilości godzin (15) stała hodowla lasu, którą wykładał kierownik kursu p. inspektor Zdrójkowski; użytkowanie lasu (z 10 godzinami), — miejscowy Nadleśniczy p. Soboczyński; ochronę lasu (11 godzin), — niżej podpisany. Z działów pokrewnych, które w lasach Pomorza poważne miejsce zajmują w gospodarce: meljoracje, wykładał (w 9 godz.) p. inż. Ehrenberg; rybołówstwo (4 godz.), — p. inspektor rybacki wojew. Pomorskiego, Danielecki; pszczelnictwo (mogące nawet w znacznej mierze poprawić materjalne warunki personelu leśnego na słabych glebach pomorskich) wykładał p. ref. Kieruczenko (5 godz.). Wreszcie w programie zeszłorocznym znalazł się przedmiot niefachowy i z leśnictwem niezwiązany: nauka o Polsce (historja i geografja), który łaskawie objął prof. Różycki z Brodnicy (7 godz.). Ostatni przedmiot włączony był do programu kursów za staraniem i kosztem Toruńskiego Oddziału Z. L.; uznano za rzecz niezbędną wyzyskać okazję kursu, aby leśniczym-pomorzanom, stojącym na północnym bastjonie Polski dać instrukcję obywatelską, opartą na znajomości przeszłości i teraźniejszości państwa, szczególniej zaś jego pomorskiej dzielnicy.

Poza wykładami, które odbywały się w bardzo wygodnie do tego celu przygotowanej stodole, codziennie prawie odbywały się popołudniu wycieczki i praktyczne ćwiczenia na terenie Nadleśnictwa.

Nadleśnictwo Zbiczno posiada teren dogodny do tych celów, nie jest bowiem stosunkowo rozrzucone, a pewna rozmaitość drzewostanów umożliwia zetknięcie się prawie ze wszystkiemi gatunkami drzew. Pozatem, drzewostany sosnowe, rosnące tu na wybitnie odpowiedniem sielisku, wykazują wysokie bonitacje, a bogaty zapas starodrzewia pozwala widzieć sosnę w drzewostanach od jednostki aż do 160 lat wieku; bogate gleby obfitują miejscami w grabowe, dębowe, leszczynowe i bukowe podszyty; silnie przyrastające, w zdrowotności utrzymane, drągowiny są wyjątkowo dobrym objektem demonstracyjnym dla trzebieży, zwłaszcza, że zajęcie się niemi jest w ostatnich latach bardzo rzeczowe i dokładne; jedynie z punktu widzenia ochrony lasu było stosunkowo mało do oglądania, z uwagi na zdrowotność lasu. Poza tem wszystkiem, lasy zbicznowskie, położone na lekko sfalowanym terenie, przecięte w różne strony głębokiemi bruzdami rozlewnych, wydłużonych jezior dają bogactwa krajobrazowe.

Wycieczki i ćwiczenia objęły razem 36 godzin. Z ciekawszych objektów demonstracyjnych, uważam za niezbędne wymienić: wyznaczone zręby na rok 1931 i 1932 w drzewostanach rębnych 120 — 140-letnich, w których całość drzew usuwa się, przyjętym tu od kilku lat zwyczajem, w dwu po sobie następujących latach: w pierwszym (do 10%) drzewa cieńsze, mniej wartościowe technicznie, na sprzedaż drobną na rynku lokalnym, w drugim, — pozostałe, które w całości użytku przeznaczone są na sprzedaż hurtową i to w formie materjałów wysoko wartościowych; drzewostany drugiej bonitacji w wieku 60 lat o dobrze prowadzonej oddawna pielęgnacji, obok takich samych źle pielęgnowanych; wyznaczone na 1931 r. trzebieże w 45-letnich drągowinach, których powierzchnie próbne pomierzone i ze sklasyfikowanemi drzewami, wykazują dosłowną nieomal zgodność z tablicami wydajności Schwappacha, uprawy na miejscach zachwaszczających się łatwo z tak przeprowadzonem przygotowaniem gleby, że gleba na pasach pozostaje w równym poziomie z międzyrzędami, utrudniając zachwaszczenie i uodporniając sadzonki przeciw osutce; uprawy trzyletnie, skrapiane w 1929 r. cieczą bordoską, które na pasie przypadkowo nie skropionym są silnie opadnięte przez osutkę, na pozostałej powierzchni wykazują absolutną zdrowotność; samosiewy sosnowe, powstałe samorzutnie w silnie przerzedzonym drzewostanie rębnym, — tylko nad brzegiem jeziora (przy większej wilgotności powietrza i wyższym poziomie wody gruntowej), podsiewy i podsadzenia dębu i buku w przerzedzonym drzewostanie sosnowym; młodnik sosnowy dwudziestoletni drugiej bonitacji o wyraźnych cechach niewłaściwego klimatycznie pochodzenia.

Ostatniego dnia kursu, odbyło się pod przewodnictwem p. Dyrektora Lorkiewicza sprawdzenie poczynionych przez słuchaczy postępów, poczem nastąpiła wspólna fotografja.

Zarówno słuchacze, jak wykładający, mieli wreszcie sposobność zapoznania się bliższego z prowadzonemi na miejscu hodowlami lisów srebrnych i norek. (Patrz „Echa Leśne" nr. 9 i 11 z 1930 r.).

Inż. J. Kostyrko.



Z ŻYCIA KOŁA LEŚNIKÓW S. G. G. W.

W dn. 13.XII u. r. odbyło się doroczne Walne Zebranie Koła Leśników stud. S. G. G. W. w Warszawie. Na prezesa Koła obrano ponownie kol. Kazimierza Rzepeckiego. Poruszono między innemi sprawę praktyk wakacyjnych; wadliwy system dotychczasowego sposobu udzielania praktyk scharakteryzował w obszernem przemówieniu kol. L. Kozakiewicz, uzasadniając konieczność zmiany systemu protekcyjnego na system rozdziału praktyk tylko przez Koła Leśników, celem kierowania praktykantów według ich zaawansowania w studjach. W rezultacie obszernej dyskusji postanowiono przez Związek Kół Leśników wysunąć swe postulaty w tej sprawie do Ministerstwa Rolnictwa.

ROŚLINY LEKARSKIE.

W ostatnich latach rozwinęła się w Polsce uprawa roślin lekarskich. Część tych roślin bezsprzecznie będziemy mogli spieniężyć zagranicą, lecz najważniejszym rynkiem zbytu jest i będzie nadal wewnętrzny rynek Polski. Dlatego też wymieniamy takie rośliny, których zbyt nawet u nas jest łatwy. Jednocześnie podajemy wewnętrzne spożycie tych roślin, jak również i wahania cen. Tutaj zaznaczyć należy, że ceny roślin lekarskich są wysoce zmienne, zależnie od podaży ze strony plantatorów.

Mięta pieprzawa spożycie 30 tys. kg. Cena zł. 2.25 — 2.50 za kg. *Szałwia* spożycie 10 tys. kg. Cena zł. 1.85 — 215 za kg. *Walerjana* spożycie 20 tys. kg. Cena zł. 3.30 — 3.50 za kg. *Czarnuszka* spożycie 30 tys. kg. Cena zł. 2.18 — 2.50 za kg. *Gorczyca Czarna* spożycie 2 tys. kg. Cena zł. 1.20 za kg. *Kmin* spożycie 20 tys. kg. Cena zł. 1.80 — 2.40 za kg.

Spożycie innych roślin lekarskich w Polsce jest niewielkie.

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH

TEATR MAŁY

„Lekkomyślna siostra", komedja w 4 aktach Włodzimierza Perzyńskiego. Reżyserja S. Stanisławskiego; dekoracje K. Frycza.

Zdarza się, że z chwilą śmierci pisarza umierają również jego utwory dla potomności. Czas i moda zamknęły w ten sposób w pół drogi do „sławy grodu" świetne ongiś starty Lubowskiego, Zalewskiego i wielu z nimi zapomnianych współzawodników. Ostatnią posługę zwykli spełniać wtenczas za karawaniarzami wydawcy, ksiągarze czy też dyrektorzy teatrów, którzy ku czci zmarłego autora rzucają na swój rynek zbytu zamiast wieńców, grudkę jego rodzonej ziemi — jego dzieła. Jest to, jakby specyficzna mowa pogrzebowa, brzmiąca wcale nie tak poetycznie, jakby się ludziom z nekrologów zdawało: — „Patrzcie surowi liktorowie publiczności co i jak pisał ten wojak literacki na froncie swej twórczości oraz osądźcie sami do jakiej grupy przydzielić go teraz w P. K. U. zdatności do służby dziejowej!..." Niewątpliwie wystawieniu sztuki zmarłego autora towarzyszą zawsze szlachetne intencje ludzkie i wdzięczne chęci przysłużenia się sławie na ziemi tego, który ją porzucił i odszedł sobie w lepsze zaświaty, nie da się jednak zaprzeczyć, że moment ów prócz moralnego zadośćuczynienia zawiera o wiele głębsze znaczenie, jest bowiem probieżem długotrwałości autora w czwartym wymiarze czasu, świadectwem jego przejścia do wyższej klasy literatury lub też dyskwalifikacją popularności w rodzaju upadku Bałuckiego za czasów dyrekcji Pawlikowskiego w Krakowie.

To też wielkie powodzenie „Lekkomyślnej siostry" Perzyńskiego w Szyfmanowskim teatrze należy uznać jako ciekawy przykład w historji sceny polskiej w dodatniem tego słowa pojęciu. Jest ono najlepszym dowodem, że Perzyński wytrzymał po swym zgonie bodaj najcięższą próbę swego twórczego żywota i dziełem swojem zadokumentował pozycję swego nazwiska w „żelaznym" repertuarze teatrów. Nie był to zwykły dym ofiarny — to była kasa. Cała Warszawa oświadczyła, że w Perzyńskim nietylko ceni aktualne walory artystyczne lecz zarazem tego rodzaju twórczości, jaką dawał Perzyński, potrzebuje. Przyczyny możnaby tu szukać w głębokiej wnikliwości autora w arkana sceniczne, w jego plastyce typów i djalogów oraz w tej znajomości aktorstwa, którego przeniknął jeszcze bardziej do gruntu, nieupaństwowiony dotąd żadną nagrodą lecz powszechnie uważany za szczytowego znawcę teatru wśród dramaturgów, Rostworowski.

O „Lekkomyślnej siostrze" godzi się więc powiedzieć nieco szerzej za krótkim nekrologiem Perzyńskiego, zamieszczonym w 11 n-rze „Ech Leśnych". Napisał ją autor w 1905 r. Była to pierwsza jego komedja po pierwszym tomie nieznanych zresztą poezyj i nowelach. Wystawieniem jej zdobył sobie Perzyński odrazu zasłużony rozgłos, sięgnął bowiem zdecydowanie po odtwórczość realistyczną, po świat codziennych wydarzeń bez ckliwej iluzji i koszmarnych przewidzeń, co w tych czasach „bebechowych" nastrojów literackich mogło być odwagą i pewną nowością, nie mówiąc już o pożytku dla zdrowia publiczności. Za środowisko sceniczne nie wybrał sobie więc Perzyński ani cmentarza, ani domu warjatów lecz skromną dziedzinę zaniedbaną, szarych ludzi, — mieszczaństwo i tajemnice kołtunerji miejskiej, przejęte poniekąd od Zapolskiej. Trzeba odrazu powiedzieć, że to pole obserwacji plewił z podziwu godną znajomością dusz grzesznych. „Lekkomyślna siostra" nie zawiera żadnych podrygów mistycznych, jest zato tęgim majstersztikiem, jakąś bezlitosną komedją czy też tragifarsą osnutą na tle obłudnych i śmiesznie zamaskowanych stosunków rodzinnych i urozmaiconą sowicie prawdą satyry oraz paradoksem życia.

Dowodzi tego sama treść sztuki z bezpretensjonalnego raptularza. „Lekkomyślna siostra", Marja, jest hańbą pewnej „porządnej" rodziny Topolskich. Krótko mówiąc — puściła się. Porzuciła dom, dziecko i męża nudziarza - safandułę dla bogatego kochanka. Djabli ją ponieśli do Wiednia skąd jednak pod wpływem tęsknoty wraca na łono swej obyczajnej, świętej rodzinki. Zamiast przebaczenia o które prosi ze łzami, wysłuchuje gromy, kazania, a nawet spazmy swej bratowej, która wprost nie może znieść widoku „takich kobiet". Poniewierają nią wszyscy za wyjątkiem męża fajtłapy, który proponuje jej dalsze wspólne pożycie. Lecz Marja chciałaby wrócić tylko do dziecka i żyć samotnie. Męża nie kocha. Szczerze wyznaje, że nie stać ją na poświęcenie się dla pożycia z zapuszczonym safandułą w okularach i zaniedbaną brodą. Nie zdolna jest wzbudzić dla niego swej miłości namiętnej i głodnej uczuć, niepoznanych nawet tam, we Wiedniu. Władysław jest tylko poczciwcem i pantoflarzem rodziny. Sprawa cała ma jednak przebieg komiczny. „Święta" rodzinka jest sama bagnem niemoralności. Pan Topolski, brat Marji, należy do niskiej sorty geszefciarzy bez skrupułów aczkolwiek z pozoru można go uważać za wzniosłego filozofa, obracającego interesami dla dobra ludzkości; przykładna jego żona nienawidzi Marji tylko dlatego, że szczerze jej zazdrości młodości i piękności oraz zakosztowania światowych emocyj — to też marzy o nich w praktyce u boku wyzyskującego ją darmozjada kochanka. Reszta rodziny to braciszek, cyniczny typek, kochający cudze pieniądze i potulne pomietło, siostra Ada, stara panna, zadyszana od ciągłych plotek. Sytuacja się zmienia, jak w kalejdoskopie, gdy na biedną Marję spada olbrzymi majątek z chwilą śmierci jej wiedeńskiego kochanka. Wtedy już niema mowy o żadnej hańbie rodzinnej, wszyscy w domu uwielbiają Marję, układają bajeczne plany i obracają jej miljonami w powietrzu, witają ją kwiatami i potokiem czułości. Lecz „Lekkomyślna siostra" spadku nie przyjmuje gdyż uważałaby te brudne pieniądze za ciężar na swem dość już zbolałem sercu. I znowu Marja staje się dlatego zakałą Topolskich, których marne duszyczki stoją w istocie o wiele niżej od jej człowieczeństwa.

Jest to, jak z treści widać, komedja, której zawiązkiem akcji nie jest ruchliwa fabuła, a raczej zgłębianie śmiesznych postaci, zresztą niezbyt w prawdzie swej przeszarżowanych. Takie ujęcie sztuki nie czyni ją przestarzałą na dzisiejsze czasy chociaż historje podobnych Marji w rodzinach nie należą obecnie do wyjątków tak, jak na zakonserwowanej, świętoszkowej prowincji.

„Lekkomyślna siostra" uchodzi za jedną z najlepiej opracowanych sztuk Perzyńskiego, a precyzyjne jej postacie możnaby nazwać po aktorsku „samograjami". W każdym razie rzecz była zagrana w „Teatrze Małym" w sposób ultroprzepisowy. Niezrównaną wprost była p. Przybyłko-Potocka w roli histeryzującej, świętej żony, doskonałą p. M. Modzelewska jako lekkomyślna siostra, Marja i p. Zimińska, jako niespokojna plotkarka. Topolskiego grał p. Stanisławski jak zwykle z starannym umiarem, męża fajtłapę p. Daczyński, a braciszka szantarzystę urodziwy p. Wesołowski. Więcej niż na wzmiankę sprawozdawczą zasługuje talent p. Grabowskiego, który jako kochanek pani domu, skończony łobuz, próżniak i gałgan, wzruszał jednak do łez rozbawioną publiczność każdem swojem wystąpieniem na scenę.

Janusz Stępowski

TEATR POLSKI

„Romans ministerjalny", komedja w 3 aktach A. Caolus'a i Rivoire'a, przekład B. Hertza, reżyserja p. Aleksandra Węgierki, dekoracje p. Karola Frycza.

Sprawozdawca teatralny „Ech Leśnych" jest w tych szczęśliwych warunkach, że pisząc dla „Ech" jako miesięcznika, wie ze sprawozdań w dziennikach, jakie sztuka na innych jego kolegach po piórze zrobiła wrażenie.

Nie zawsze może to być ułatwieniem w wyrażeniu opinji, bo czasami, zdania krytyki bywają ze sobą zupełnie sprzeczne, jak naprzykład ostatnio o „Romansie ministerjalnym". P. Grzymała-Siedlecki wywiódł źródło powstania tej komedji z wiecznie świeżej żywotności komedjowego gienjuszu francuskiego. A p. Boy-Żeleński wyczynił dyrekcji teatru gorzkie wymówki z powodu ukazania tego elaboratu, skleconego z marjonetkowych figur i szablonowych sytuacji.

Racja po obu stronach.

Widzieliśmy na scenie sto i tysiąc razy te same przygody małżeńskiego trójkąta. Mąż, żona i ten trzeci. Ale jakąż ten nowy „Romans" jest smaczną, bez pieprzu i papryki, przyprawą dowcipu i sentymentu. Sylwetki postaci, lalki, przewijają się przed oczyma teatralnego widza lekko, frywolnie, cierpią na żart i nawpół serjo, na krańcach poezji i dramatu. Tłem akcji Paryż, karjery ministerjalnych dygnitarzy, dzisiaj, nie w promieniach majestatu królewskiego, ale, poufale przez autorów poklepywanej po ramieniu, republiki.

Sztuka, utwór spółki bulwarowych pisarzy, bez kwestji, fabrykat, ale miły, wibrujący i olśniewający szykiem, jak nowe stroje paryskie. Nie bardzoby się można upierać, by wystawienie tej komedyjki na scenie Teatru Polskiego było artystyczną koniecznością. Ale dla roz-

grzeszenia dyrekcji trzeba przypomnieć, że tydzień przedtem, gdy miejskie teatry, Narodowy i Nowy wystawiały sztuki obce, amerykańską i angielską, Teatr Polski grał Wyspiańskiego, a Teatr Mały Perzyńskiego.

Gra aktorów w „Romansie ministerjalnym', pod wirtuozowską batutą reżysera A. Węgierki, rozkosz. Grali z przekonaniem, Samborski, Leszczyński, Łapiński, Burzyński. Panie, Mila Kamińska, Romanówna i Macherska, czarujące.

Dekoracje K. Frycza efektowne.

Antoni Wysocki

TEATR LETNI

„Pani Ministrowa", krotochwila w trzech aktach Adama Grzymały-Siedleckiego. Reżyserja L. Solskiego.

Czytałem niedawno w „Cyruliku" humoreskę o węgierskim literacie, któremu poczyna snuć się koncepcja wielotomowej powieści, dającej przekrój życia powojennych Węgier. Po pewnym czasie koncepcja ta zwęża się do jednego tomu, następnie do farsy, do cyklu feljetonów i wreszcie przychodzi na świat w postaci kilkunastowierszowego „feljetoniku". Słuchając sztuk Siedleckiego, ma się wrażenie, że pomysł ich odbywa podobną ewolucję, poród tylko następuje nieco wcześniej i otrzymujemy farsę. Wrażenie to wywołuje przedewszystkiem rozrzutne bogactwo motywów i reprezentatywny charakter humoru Siedleckiego, humoru nawskroś, u samych swych podstaw rodzimego. Ulegając temu wrażeniu, jak również znacznej artystycznej wyżynie dzieł Siedleckiego, szereg krytyków widzi w nich komedjowy przekrój życia polskiego i dąsa się na autora za sposób ujęcia jego przejawów. Kłopotliwe nieporozumienie.

Autor nie daje przekrojów, które krystalizują się w formie krotochwili, lecz poprostu życie odrazu układa mu się w tym kształcie. Kwestja artystycznej percepcji. Radujemy się nią, skoro tak tryska humorem, jak w „Maman do wzięcia" i „Pani Ministrowej" i podwójnie bądźmy wdzięczni autorowi za to, że humor ten jest nasz, rodzimy polski. Nie patrzmy na „Panią Ministrową" jako na satyryczną komedję, obrazującą nam polityczną rzeczywistość, lecz raczej jako na krotochwilną mozajkę motywów, oddzielnie rzeczywistych, w całości połączonych jedynie przez humor. Nie smućmy się chłopskim materjalizmem, ni chłopską odpornością na wpływy „kultury", lecz radujmy tą zdrową, nieskomplikowaną etyką, jaką reprezentuje pani Agnieszka. Bodajby się takie na kamieniu rodziły. O kulturę i idealizmy postarają się jej synowie, byleby tylko w nich zaszczepiła ziarna prymitywnej, lecz zdrowej uczciwości. Przypatrzmy się bliżej tej zacnej niewieście.

Z młynarskiego domu wychodzi za mąż za inżyniera, dyrektora jakiejś fabryki chemicznej. Dyrektorstwo nie przewróciło w głowie pani Agnieszce. W zmienionych warunkach pozostaje tą samą zapobiegliwą chłopką, troszczącą się o gospodarstwo, ciułanie grosza na starość i opatrzenie należyte dzieci, po własnem — dałby Bóg — najdłuższem życiu. Nie zmienia się też, gdy mąż obejmuje tekę ministerjalną. Na to ministrowanie pani Agnieszka wogóle niema ochoty. Żaden interes. Pensja nienadzwyczajna, dymisja każdej chwili, a roboty coniemiara. Pan minister jest tak zaprzątnięty sprawami państwa, że nawet niema czasu kurty skroić dzieciom jak należy, po ojcowsku; cały porządek domowy djabli wezmą przy takiem urzędowaniu. Toteż pani Agnieszka niepierwej daje swe placet na objęcie teki, aż zapewni mężowi możność powrotu na dawne stanowisko, gdzie łatwiej czegoś się dorobić. Niema pani Agnieszka zrozumienia dla „najżywotniejszych" spraw państwowych, ale ma zato żywe poczucie własnej godności i cnoty swej nie chce angażować w dyplomatyczne frymarki. Zbyt natrętny delegat Gibraltarji dostaje całkiem niedyplomatycznie po... buzi, kiedy zagwałtownie nastaje na panią Agnieszkę. Incydent ten zrywa wprawdzie konferencję dyplomatyczną, lecz zato pani Agnieszka wraca z mężem i dziećmi na posadę, na której łatwiej się będzie czegoś dorobić i nikt nie będzie obrażał jej zasad uczciwości.

Świetny typ Agnieszki w charakterze farsowym kreowała Ćwiklińska, sekundował jej dobrze uczony idealista Lenczowski. Orwid (Premjer) i Wrocki (Sekretarz Prezydjum) stworzyli doskonałe postaci z „wysokiej dyplomacji". Zachwycała Chaveau, jako stenotypistka. A że w Polsce nic się nie odbywa bez żyda, więc dał nam autor przedstawiciela tego społeczeństwa w postaci Bodzentera właściciela fabryki, świetnie odtworzonego przez Fertnera.

QUI PRO QUO

„Czysta Wyborowa", rewja aktualna w 16 obrazach.

Najważniejszem wydarzeniem obecnego programu jest niewątpliwie powrót Ordonki. Nie wiem czy to pobyt zagranicą, czy poprostu tylko dłuższa nieobecność sprawiły, ale miało się wrażenie, że znakomita artystka uczyniła dalszy krok w ewocji swego talentu. Chwała Bogu, że „stara buda" Qui Pro Quo posiada taką siłę przyciągania i że nam się Ordonka nie zawieruszyła gdzieś po szerokim świecie (który dla artystki tej miary niemało przedstawia ponętnych pokus). Zrozumiała to Warszawa i niemilknące brawa witały każde pojawienie się Ordonki.

Dymsza zarówno sam, jak w duecie z żoną, świetny. Jakże cudownie wystudjowany każdy ton, słowo, gest w „Kretyńskiej Piosence".

Dowcipne i zręczne polityczne aluzje zawiera piosenka Toma. Doskonały sketch „Satyr" pozwolił nam w całej pełni rozkoszować się humorem Lawińskiego. Miałbym tylko pewne zastrzeżenia co do inscenizacji piosenki „Skąd się bierze ten żal". Poco ta zabawa z reflektorami? Co nam mówiła ta czerwono-niebieska dwoistość światła, kłócąca się z nastrojem samej piosenki? Oświetlenie w sam raz do patrjotycznego sketchu francuskiego. Dlaczegóż to Qui Pro Quo naśladuje bezmyślną manjerę teatrów, mogąc samo niejednokrotnie pod względem inwencji inscenizacyjnej posłużyć teatrom za wzór.

Stefan Essmanowski

WŚRÓD KSIĄŻEK

Percival Christopher Wren: „Beau Geste". Powieść. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Przełożył z angielskiego Jerzy Marjusz Taylor. Cena zł. 6 zł. 40.

Jest to sensacyjna powieść w dobrym pokroju, — arcyciekawa w treści od pierwszej stronicy do ostatniej, a zarazem zdrowa, jeśli chodzi o lekturę właśnie tego typu. Chodzi tu o sens ukazania, że w sensacyjnej strukturze powieściowej można sprostać zadaniom myśli przewodnich tak szlachetnych, jak miłość i poświęcenie braterskie i apologja uczuć rodzinnych w dzisiejszych zniekształceniach węzłów rodzeństwa. „Beau Geste" jest wyrazem honoru i rycerstwa XX wieku, a jego dwaj bracia Digby i Janek dopełnieniem bohaterstwa.

Akcja obraca się około zagadki kradzieży klejnotu rodzinnego w angielskim domu lady Brandon. Nie wiadomo kto szafir bezcenny ukradł, trzej wychowankowie lady Brandon przyjmują jednak tę winę na siebie, po kolei, w tajemnicy jeden przed drugim, aby uchronić od podejrzeń pozostałych. Wszyscy trzej zaciągają się do Legji Cudzoziemskiej w imię — przygód. Na brak ich nie mogą się uskarżać; w Marsylji, Oranie, Sidi-bel Abbès, a następnie w głębi Sahary towarzyszy im plotka, że są właścicielami szafiru przezco grono zbirów kolegów w Legji, cierpiących na „cafard" postanawia zabezpieczyć swój żywot doczesny w przyszłości przez zdobycie klejnotu trzech braci nawet za cenę ich życia. Doskonałe są typy i djalogi z życia Legji, — zapewne zdobyte przez autora na miejscu. Powieść zyskuje wiele przez świetne tłomaczenie Jerzego Marjusza Taylora, który dołożył dużo pracy i wnikliwości w ten nowy tom bibljoteczki swych przekładów.

„Beau Geste" należy do serji „Czerwonych książek", wydawanych u M. Arcta. Odznaczają się one wartością wewnętrzną bohaterów, ich walorami — wolą, wytrwałością czy też optymizmem. Książki te nie przeciąża powaga dzieł głębokiej literatury lecz w rodzaju utworów lekkich zasługują na duże uznanie i zalecenie poczytności.

J. S.

Wacław Tokarz: „Wojna polsko-rosyjska 1830 i 1831 r." Nakład: Wojskowy Instytut Naukowo - Wydawniczy, Warszawa. Cena 25 zł. wraz z obszernym atlasem szkiców.

Jest to — trzeba odrazu powiedzieć— znakomite studjum dziejów i bitew powstania listopadowego. Autor w dzieło swoje włożył olbrzymią pracę i wykorzystał wyczerpująco wszystkie źródła archiwalne, akta, zbiory i materjały, odnoszące się do tej chwili historycznej. Temat podzielony na cztery działy zawiera doskonały, a zarazem szczegółowy przegląd momentów powstania, ułożonych chronologicznie w ścisłej ciągłości wypadków. Podnosi wartość dzieła, wszechstronny pożytek dla Czytelników: ludzie nauki znajdą w tej pracy niezbędne wiadomości, podane „z pierwszej ręki" o znaczeniu polityki i wszystkich stosunkach ustrojowych tej doby, korpus oficerski, jak i historycy, nieodzowny podręcznik strategicznych opisów bitew i pociągnięć na

Z GALERJI OBRAZÓW ROMANA GINEYKI



Roman Gineyko: Katarynka



Roman Gineyko: Pajace

Niebawem ukaże się w druku trzyaktowa groteska pióra Emila Zegadłowicza p. t. „Łyżki i księżyc", niejednokrotnie grywana na scenach teatrów w Wilnie i Poznaniu.

Ilustracje kolorowe do tej książki skomponował znany z wystaw warszawskich malarz, Roman Gineyko.

Utalentowany artysta z właściwem mu bogactwem fantazji, daje w 10-ciu kolorowych planszach całą galerję typów ludzkich. Kilkoma syntetycznemi kreskami, paroma plamami barwnemi artysta wywołuje wizje rozhukanego tłumu jarmarcznego, scen dworskich, orgji zbójeckich oraz typów: błazna, dam dworu, poety deklamatora i t. p.

Silnie podkreślona ekspresja wyrazu poszczególnych typów, bogata różnorodność w ujęciu postaci, realizm przeplatany abstrakcyjnością, ostrość satyry z odcieniem smutku, na tle pełnych dowcipu sytuacji, tworzą z powyższej pracy wysoce oryginalną i zajmującą całość.

Powyżej dajemy dwie interesujące repredukcje obrazów tegoż artysty.

Z. I.

---

arenie tej wojny. Rzecz znamienna, że dla przeciętnego Czytelnika książka przedstawia niemal taką samą wartość emocjonalną — co dobra powieść. Świadczy to przedewszystkiem najlepiej o autorze, który aczkolwiek posiada styl pisania ciężki jednak w dzieło swoje włożył tak wiele pracy i ze źródeł zaczerpnął tyle nieznanych ogółowi szczegółów i przyczynków, że po przeczytaniu jego książki patrzy się jakby nowemi oczami na powstanie listopadowe, opisywane nam dotąd dość pobieżnie przez tradycję i literaturę. To też nazwię tę piękną pracę W. Tokarza sensacją współczesnego rynku wydawniczego, a każdemu polskiemu domowi i polskiej rodzinie zalecam jej przeczytanie.

J. S.

Lucyna Kotarbińska: „Wokoło teatru". Warszawa. Nakładem księgarni F. Hoesicka. 1930 r. Cena 12 zł.

Wspomnienia o pracy ś. p. Józefa Kotarbińskiego dla teatru spisała wdowa, pani Lucyna Kotarbińska, w książce wydanej nakładem F. Hoesicka pod tytułem „Wokoło teatru". Nie są to wyłącznie wspomnienia ról granych przez Kotarbińskiego, czy przedstawień, w których brał udział, jak to zwykle bywa w pamiętnikach aktorów, czy we wspomnieniach o ich artystycznych przeżyciach. Kotarbiński był dyrektorem Teatru Miejskiego w Krakowie i na tem stanowisku oddał polskiej sztuce teatralnej w zakresie repertuaru zasługi, wprost wyjątkowe, których żywotność oddziałała i do dziś oddziałuje na repertuar teatrów w całej Polsce. Świetny i pełen temperamentu literat, entuzjasta repertuaru klasycznego, a szczególniej utworów poezji romantycznej, odważył się wbrew radom zoilów, na dokonanie scenicznego układu i wystawienie „niescenicznych" dzieł naszej literatury, „Nieboskiej Komedji", „Kordjana", „Snu srebrnej Salomeji", „Księdza Marka", i w układzie Wyspiańskiego „Dziadów". Dzieła te po triumfalnym pochodzie przez scenę krakowską, stały się plastyczne i znane szerokim warstwom społeczeństwa i weszły na repertuar innych miast polskich. Miał Józef Kotarbiński serdeczne zrozumienie także dla nowych utworów polskich, a wystawienie „Wesela" było pamiętnem do dziś uwieńczeniem jego inicjatywy i trudów. Tak jak teatr pod jego kierunkiem szerzył kulturę, tak i dom państwa Kotarbińskich był w Krakowie, a później w Warszawie, po ich powrocie do Warszawy, ogniskiem towarzyskiego życia intelektualnego i artystycznego. To też książka „Wokoło teatru", pisana z literackiem zacięciem, jest barwną mozajką interesujących zdarzeń, i obfituje w trafne charakterystyki autorów, krytyków, aktorów i wogóle zbliżonych do teatru ludzi w niedawno minionych czasach.

A. W.

Mazurkiewicz Stanisław: „Hodowla kwiatów w mieszkaniu" z licznemi rysunkami. Wydawnictwo M. Arcta. Cena zł. 8.

„Hodowla kwiatów w mieszkaniu" nie jest książką, przeznaczoną dla specjalistów-ogrodników. Przeciwnie ma ona dostać się do rąk szerokiej publiczności, zamiłowanej w hodowli kwiatów, marzącej o nich w ciasnych ścianach swego mieszkania. Napisana przejrzyście i dostępnie, oparta o dużą wiedzę fachową, książka p. Mazurkiewicza tej właśnie publiczności odda z pewnością duże usługi. Liczne rysunki w tekście, wykonane bardzo starannie, przyczyniają się wydatnie do jej urozmaicenia i uprzystępnienia.

Inż. J. J. Karpiński: „Puszcza Białowieska i Park Narodowy w Białowieży". Nakładem Dyrekcji Lasów Państwowych Białowieży; str. 32.

Cenna to pamiątka dla każdego, który zwiedziwszy Puszczę Białowieską, zechce sobie jej obraz utrwalić w myślach i oczach. Piękna, a nawet bardzo pociągająca pod względem graficznym propaganda książkowa Białowieży dla naszych turystów. Znajdujemy tu pobieżny szkic zabytków i wartości tej prapolskiej skarbnicy borów i ostępów, a więc: „Historyczny rzut oka na Puszczę", zawierający wiele nieznanych przyczynków dziejowych, „Nieco danych z geografji", „Rzut oka na lasy puszczańskie i faunę puszczy", „Historję powstania Parku Narodowego", „Pomoce naukowe", „Rzut oka na drzewostany, florę i faunę Rezerwatu", „Cele kulturalno - oświatowe Rezerwatu", „Informacje turystyczne" i nakoniec „Rzut oka na prace w Puszczy dokonane i zamierzenia Administracji Lasów na przyszłość". Jak z tytułów poszczególnych rozdziałów widać, książka doskonale nadaje się na przewodnik po Białowieży. Jako lektura miła i zajmująco napisana zyskuje wiele dzięki samemu autorowi, który zamieścił w tej estetycznie wydanej książce 44 własnych, niezwykle ciekawych a zarazem precyzyjnie wykonanych zdjęć fotograficznych z życia Puszczy (częściowo na kartonach). Orjentację Czytelnika ułatwiają nadto dwie mapki Puszczy Białowieskiej i Rezerwatu oraz alfabetyczny spis roślin, wzmiankowanych w tekście. W ten sposób przeciętny turysta, zwiedzający Białowieżę znajdzie odtąd łatwo materjały spostrzegawcze w książce inż. Karpińskiego. Jeśliby zaś ktoś zechciał Puszczę tę specjalnie badać i zgłębiać naukowo, usługi zasadnicze dla wiedzy odda mu wtenczas ostatnio wydane duże dzieło prof. Józefa Paczoskiego p. t. „Lasy Białowieży". *(Nakład Państw. Rady Ochrony Przyrody w Krakowie, Lubicz 46; Skład główny: Księgarnia .Kasy im. Mianowskiego w Warszawie, Pałac Staszica.*

J. S.

POEZJE

Wśród tomików poezyj, jakie ukazały się ostatnio na rynku księgarskim trafiają do serca *„Moje prowincjałki" Włodzimierza Lewika* (nakł. Kasyna i Koła literacko-artyst. we Lwowie; skład główny: Dom Książki Polskiej, Warszawa). Utalentowany młody poeta patrzy na prowincjonalne życie i wirydarz swych refleksji przez pryzmat szczerego uczucia i ujmuje Czytelnika niezwykłą bezpośredniością obrazowania. Wiersze jego są proste w swym liryzmie i plastyczne, a zarazem dźwięczą nutę ładnie sharmonizowanych myśli. Talent Lewika rokuje duże nadzieje na przyszłość. Kilka jego wierszy otrzymało nagrody na konkursach. Tomik poezyj *Ludwika Świeżawskiego* p. t. „Śmiech w zieleni" (skład główny: Dom Książki Polskiej, Warszawa) kipi werwą młodzieńczą, co stanowi główny jego urok. Dużo tu radości życia, pochwały wiosny, młodości, śmiechu i nowatorskich pomysłów w technice budowy wierszy, które zresztą, wcale dobrze świadczą o zdolnościach poetyckich autora. Poezje *Aleksandra Janty Połczyńskiego* p. t. *„Krzyk w cyrku"* (Skład Główny: Dom Książki Polskiej, Warszawa) zyskują przez staranną oprawę, układ czcionek i ciekawy drzeworyt J. M. Brzeskiego. Poeta znany Czytelnikom „Ech Leśnych", hołduje nowym kierunkom wierszowania i apostołowania. W. „Manifeście" swym wzywa: — „Lecz wy, młodzież narodów, wy krzyczcie!" Interesują go zagadnienia ludzkości, walka, siła i moc zakrzepła po czasach wojny w życiu pacyfistycznej pracy. Pozatem tomik uzupełniają tłomaczenia utworów Eryka Kaestnera.

Trzy te tomiki, każdy utrzymany w charakterze tworzenia odmiennym, stanowią ciekawe zestawienie, dające poniekąd obraz współczesnej poezji „najmłodszych". Lewik jest jeszcze poetą zakonserwowanych uczuć, Świeżawski wyraża radość musującego życia, Połczyński wzywa świat na pięści i gardło. Choćby bez przekonania głębszego dla najmłodszej poezji warto jednak te trzy tomiki położyć obok siebie i przeczytać, aby wyrobić sobie pogląd i odpowiedź na pytanie co nowego w literaturze pięknej zaszło w ostatnich miesiącach.

A. Kaznowski

Z LITERATURY FACHOWEJ

„Przewodnik dla leśniczych" pod redakcją Jana Kloski. Nakładem Związku Zawodowego Leśników Rzeczypospolitej Polskiej z zasiłkiem Ministerstwa Rolnictwa. Tom II. Warszawa, 1930 rok, str. 410 z 194 rysunkami i 2 skorowidzami. Cena 10 zł. (bez kosztów przesyłki). Do nabycia w siedzibie Związku: Warszawa, Nowy Świat 36.

Przed kilku laty Oddział Pomorski Związku Zawodowego Leśników rzucił myśl opracowania i wydania „Przewodnika", któryby w pierwszym rzędzie służył potrzebom wielkiej rzeszy leśniczych, ułatwiał pracę młodzieży w szkołach leśnych, a pozatem był też „przewodnikiem" każdego leśnika, właściciela i miłośnika lasu.

Brak takiego podręcznika dawał się oddawna odczuwać, podobne bowiem wydawnictwo ukazało się po raz ostatni w r. 1886 w postaci 2-tomowego „Przewodnika dla leśniczych" pod redakcją zasłużonego dla leśnictwa polskiego H e n r y k a S t r z e l e c k i e g o.

Wydany obecnie przez Związek Leśników „Przewodnik" zakrojony został na szerszą miarę, obejmie bowiem 5 tomów, w których zawarte zostaną wszystkie działy nauki leśnictwa wraz z niezbędnemi naukami pomocniczemi.

Z powodu trudnych warunków finansowych i zaangażowania się Związku w inne wydawnictwa, pierwszy tom „Przewodnika" ukazał się dopiero w ubiegłym roku. Na treść jego złożyły się następujące prace: I n ż. G. P a t t e k a — „Matematyka" i „Miernictwo" oraz W. A. Ł u c z k i e w i c z a — „Pomiar drzew i drzewostanów" i „Urządzanie gospodarstwa leśnego".

Przed kilku miesiącami ukazał się na półkach księgarskich II tom „Przewodnika", obejmujący „Zoologję" w opracowaniu I n ż. J. J. K a r p i ń s k i e g o i „Ochronę lasu" w opracowaniu W. A. Ł u c z k i e w i c z a. O tomie tym pragniemy kilka słów powiedzieć.

Oba działy, składające się na treść II tomu, są ściśle z sobą związane, bez znajomości bowiem świata zwierzęcego, zamieszkującego las, a w szczególności świata owadów, nie może być mowy o racjonalnej ochronie lasu.

Obie prace ujęte zostały w sposób zwięzły, jasny i przystępny, właściwy obydwu autorom, którzy lat kilka z wielkiem powodzeniem pracują na niwie pedagogicznej, obecnie jako kierownicy państwowych szkół dla leśniczych.

I n ż. J. J. K a r p i ń s k i potraktował „Zoologję" z punktu widzenia nauki stosowanej, po podaniu zatem wiadomości ogólnych z zoologji, omówił, w części systematycznej, przedstawicieli tych gromad świata zwierzęcego, które żyją w lesie, wzgl., z któremi spotyka się leśnik w swej pracy lub życiu codziennem.

Drugi autor W. A. Ł u c z k i e w i c z, podzielił swój temat „Ochronę lasu" — na 3 części: ochronę lasu przed niebezpieczeństwami, grożącemi ze strony przyrody martwej, przyrody żywej i przed działalnością człowieka.

Klęski, spadające w ostatnich latach, jedna za drugą, na lasy polskie, zwłaszcza ze strony szkodliwych owadów, wymagają nadzwyczajnej czujności ze strony właściciela i gospodarza lasu. Znajdują oni w II tomie „Przewodnika" wszelkie wskazówki, z uwzględnieniem najnowszych prądów w dziedzinie ochrony lasu.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że działy zawarte w II tomie „Przewodnika", były wyjątkowo upośledzone w polskiem piśmiennictwie leśnem przedwojennem i powojennem, i że leśnicy i właściciele lasów odczuwali wyjątkowy wprost głód podręczników w tej dziedzinie, znaczenie „Przewodnika" staje się tem większe.

Doskonała treść, bardzo obfite i udatne ilustracje, dobry papier i druk, estetyczna szata zewnętrzna, przynosząca zaszczyt zakładom graficznym, z pod których tłoczni książka wyszła — wreszcie niska cena sprzedażna — powinny przyczynić się do szybkiego rozpowszechnienia się „Przewodnika" nietylko wśród leśników, lecz i wśród właścicieli oraz miłośników lasu. Przedewszystkiem zaś należałoby zaopatrzyć w „Przewodnik" bibljoteki szkół rolniczych, Towarzystw i Kółek Rolniczych, aby ułatwić ich czytelnikom zapoznanie się z książką, będącą tak bardzo na czasie.

S. K.

Teodorowicz Feliks: „Dziwy świata grzybowego". Wydawnictwo M. Arcta. Str. 108 z 50 rysunkami. Cena w brosz. zł. 3.40.

Autor, profesor grzyboznawstwa, odsłania przed nami kilka kart tajemniczej księgi przyrody wprowadzając w świat ciekawy, a tak mało znany. Historja rozwoju niektórych gatunków grzybów wygląda na opowiadanie fantastyczne jest jednakowoż prawdą, osnutą na tle naukowych danych. Książka ta uczy odróżniać grzyby trujące od jadalnych i wskazuje mnóstwo odmian, zdatnych do użytku, aczkolwiek dotąd zupełnie pomijanych przy grzybobraniu. Treść: O mocarnej pieczarce. Owady a my. O grzybie dziwaku. Mądre łabędzie. Wizyta u muchomorów.

JÓZEF JANKOWSKI



3)

Ilustrował S. Glewiński

Nie możecie sobie wyobrazić, kolego, jaką męką nad wszystkie męki jest leżeć tak w agonji, z ciałem bezwładnem, które nie reaguje na żadne władze duszy, z oczyma, jak szkło, w słup utkwionemi bez drgnienia — być klocem, rzeczą, łachmanem martwym, który się nie poruszy — i jednocześnie całą przytomną duszą widzieć, czuć, dotykać, oglądać, słyszeć — do najdrobniejszych szczegółów, najprzenikliwiej — co się dzieje nazewnątrz. Chcesz krzyczeć, wyć, szarpać, kopać, zaporę dwóch światów rozwalać — i musisz leżeć martwy, podwójną męką nieopisaną wciąż umierający: męką duszy poza ciałem, wszystko widzącej i stan swój ogarniającej, i męką duszy w ciele, nie mogącej poruszyć już ciała! Kto takie chwile przeżył, ten wszystkie już przebył piekła.

Wtedy to dusza, ujrzawszy ich w uścisku, krzyknęła bezgłośnie, jak niebios straszne rozdarcie przez błyskawicę okrutną, za którą, niestety, nie poszedł już żaden grom ciała, owo zdanie: „Co za ohyda!", które do mózgu mego na zawsze już przylgnęło. Co za ohyda!

I tak trwało trzy dni. Com widział i słyszał, com przecierpiał, tego nie opowiedzą wszystkie dzieje tortur.

Trzeciego dnia — a było to południe — lekarz ów z żoną moją przystąpił do łóżka mego, ujął mą rękę martwą, jak kawał zimnego mięsa, zbadał puls, potem przyłożył słuchawkę do serca mego i słuchał dłuższą chwilę, wreszcie przyłożył lusterko do zimnych moich warg, odjął je i obejrzał jego powierzchnię aż w końcu wyrzekł głośno: „Już skończył".

Jeszczem widział, jak żona moja, nieco drżąca — co za ohyda! — osunęła się na ramię doktora, przyciskając się mocniej do niego, ale to już widziałem mgliściej, miłosierniej, jak w jakimś męcie mlecznym — potem uczułem na mych gałkach ocznych palce męskie brutalne — co za ohyda! — naciskające me powieki, i dusza wreszcie w otchłań czarną i w sen niepamiętny zapadła.

Nałożył sobie świeżą fajkę w milczeniu, zapalił ją i mówił dalej: — Dusza ma, nie wiem po jakim czasie, obudziła się pierwej, niż ciało. Uczuła w przerażeniu najwyższem, że się dusi, że nie ma czem oddychać. Nie wiem, jakim wysiłkiem konwulsyjnym szarpnęła ciało i zerwała tamę, ale raptem, jak potok wgórę wyrzucony, siadłem w pościeli — a jednocześnie nieopisany szczęk jakiś, jakgdyby walących się na kamienną posadzkę stropów blaszanych, zalał mój mózg falami.

Zbudzony, spojrzałem przed się w okno, które miałem zawsze na linji mego wzroku. Ale okna nie było, tylko jakaś szarzejąca, nieznana mi przestrzeń. Wsparłem ręce i poczułem jakieś zawady pod niemi. Jeszcze przeciągnąłem ręką, rozglądając się w szarym zmroku — i wtedy zobaczyłem, że siedzę w trumnie.

Jednocześnie pierwszy obraz, jaki mi w myśli zbudzonej stanął, był to obraz mej żony, przytulonej — co za ohyda! — do ramienia doktora. Wraz reszta była już jasna. Umarłem. Złożono mnie do trumny. Przeniesiono do kościoła. I oto obudziłem się. Co za ohyda!

Mrok począł się rozrzedzać. Przez małe okienka dolnego kościoła przesączał się już świt. Rozejrzałem się. Leżałem na niskim katafalku, — ostatni w szeregu, naprzeciw drzwi wejściowych, na takichże katafalkach, rzędem w znacznem oddaleniu. Za mną, stały trzy inne trumny. Kościół był wąski, ciasny, w rodzaju korytarza. Przy katafalkach stały duże, czarne, drewniane, ordynarnej roboty, lichtarze bez świec.

Należało pomyśleć o ratunku. Wyszedłem z trumny, chwiejąc się i czepiając zrębów katafalka, jak bluszczu opadła łodyga. Nie wiem już jakim wysiłkiem, po trudach wielokrotnych, udało mi się podźwignąć z kamiennej posadzki strącone przeze mnie przy zbudzeniu się wieko metalowej trumny i zamknąć niem trumnę. Uporządkowałem lichtarze dookoła, zacierając wszystkie ślady, rozejrzałem się po pustym kościele i skierowałem się ku drzwiom głównym, które, zresztą, widać było, że były jedyne. Były, oczywiście, zamknięte.



...I wtedy zobaczyłem, że siedzę w trumnie.

Trzeba było się ukryć, gdyż świt już urastał i kościelny mógł wejść lada chwila.

Była naprzeciw mego katafalka, z bocznej prawej strony, długa ławka kościelna, stojąca blisko ściany, z przednią zasłoną i deską wewnątrz pulpitową do składania książek, z siedzeniem i oparciem deskowem na plecy, dochodzącem aż do siedzenia. Za ławką była do ściany wąska przestrzeń, przez którą z trudem można się było przecisnąć, i nisko framuga w ścianie. Wcisnąłem się za ławkę i ukryłem się we framudze. Tył ławki zasłaniał mnie zupełnie.

Ułożyłem sobie taki plan: gdy kościół otworzą, i będzie już w niem kilka osób, przecisnę się z framugi pod siedzeniem ławki do jej wnętrza, będę jakiś czas klęczał z pochyloną głową i ukrytą w dłoniach twarzą, udając zamodlenie, i w opowiedniej chwili wyjdę niepostrzeżony z kościoła.

Spytacie mnie, zapewne, kolego, dlaczego nie postąpiłem prawnie i nie okazałem się, komu należy, po tym letargu. Mogę was zapewnić, że wstręt do tego, com widział w agonji, był tak wielki, że nie mogłem stanąć przed żoną i jej gachem. Zanadtom się wstydził za nich. Nie chciałem im przeszkadzać. Wstręt do ludzi wypełnił całą mą duszę.

Po upływie mniej więcej kwadransa usłyszałem otwieranie drzwi z zamka. W kościele było dość widno: drzwi otwarte wpuszczały sporo światła.

Weszło kilka osób, zamaszyście i bezceremonjalnie stąpając po kamiennej posadzce. Wkrótce usłyszałem głos ściszony mej żony i głośny, rezolutny doktora. Usiedli na ławce, za którą byłem ukryty. Jednocześnie na poręczy ławki zwisło rzucone na nią palto letnie, górną swą połową opadając naprzeciw framugi, w której siedziałem skurczony. I razem od rzutu tego coś wypadło z bocznej kieszeni palta na ziemię tuż koło mych nóg. Spojrzałem. Był to duży pugilares. Los, iście, jest czasem dziwnie ciekawy.

W tejże chwili doktór dał znać ludziom, którzy z nim przybyli:

— Lutować!

Żona moja odezwała się zcicha:

— Możeby jeszcze zobaczyć...

Ale doktór na to głośno i stanowczo:

— Daj-że spokój! Jest co oglądać!

Snać dał znak blacharzom, gdyż po chwili usłyszałem syczenie ognia i gładzenie z postukiem narzędziem po metalu. Robota trwała krótko. Po dziesięciu minutach byłem już zalutowany.

Doktór rzekł do mojej żony: „Chodźmy!", wziął palto z poręczy, coś tam rzekł jeszcze blacharzom i kościelnemu, zaczem wszyscy wyszli.

Przeczekałem jeszcze chwilę, potem leżący u nóg portfel schowałem do kieszeni i — jak to ułożyłem sobie — przecisnąłem się pod siedzeniem ławki do jej wnętrza. Tam, klęcząc, ukryłem twarz w dłonie i bocznym kątem obserwowałem. Drzwi, na szczęście, już pozostały otwarte.

Po kilku minutach wszedł ktoś do kościoła, potem jakaś para, potem jeszcze kilka osób. Skorzystałem z odpowiedniej chwili, wyszedłem, chwiejąc się na nogach, z ławki i, trzymając się poręczy, a miejscami ściany, wyszedłem na światło.

Powietrze mnie odurzyło. Zatoczyłem się. Myślałem, że upadnę. Uczepiłem się ściany z prawej strony drzwi — i stanąłem przed własnym mym nekrologiem.

Oprzytomniawszy, począłem czytać: Umarłem 7-go czerwca, o godzinie 11 w południe, po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach. 8-go o 12-ej pogrzeb. — Co za ohyda! — Zaprasza żona i krewni.

Spojrzałem na pobliski zegar. Była godzina 7.

Odwróciłem się i skierowałem się wprost naprzestrzał w boczną i bezludną uliczkę.

Szedłem środkiem ulicy, rzec muszę, niebardzo pewien swych nóg. Gdym był już w znacznej odległości, i gdy nikogo nie było naokół, wyjąłem portfel z kieszeni i zbadałem jego zawartość. Było w nim 2000 marek (suma na owe czasy duża), banknot pięćsetfrankowy francuski i paszport Jana Kozłowskiego, lekarza. Los jest dziwnie łaskawy. Co za ohyda!

Wytrząsnął fajkę, oczyścił, znowu ją nałożył, zapalił i tak rzecz dalej prowadził:

— Rozumiecie, że dodało mi to otuchy. Pewniejszym już krokiem bocznemi uliczkami skierowałem się ku stronie sklepowej miasta. Właśnie otwierano sklepy. Wszedłem do lichszego magazynu przyborów męskich i zażądałem kapelusza, tudzież laski. Przestraszyłem się własnego głosu. Brzmiał, jak z podziemia głuchego. Sklepowy spojrzał na mnie, i w oczach jego odbiło się przerażenie. Powtórzyłem żądanie, oswajając się z dźwiękiem. Podał mi w milczeniu, rzucając trwożne spojrzenia, stos kapeluszy. Wybrałem jeden, dopasowałem laskę do ręki, zapłaciłem i miałem już wychodzić.

— Pan gdzieś się bardzo zawalał! — rzekł sklepowy.

— A tak! — odrzekłem — upadłem na ulicy.

Zawołał chłopca i kazał mnie szczotką oczyścić. Stanąłem przed lustrem. I wtedy zrozumiałem przestrach sklepowego. Wyglądałem, jak trup chodzący. Włosy na głowie — wąsach i brodzie stały się matowe, martwe. I ta fałda na czole, i dwie te z dwóch stron ust fałdy, których już rozgiąć nie mogłem. Co za ohyda!

Krawat miałem zawiązany najniedbalej. Ubranie dano mi pośledniejsze, wyszarzane. Guziki zapięte nie na odpowiednie dziurki, a w kroku zupełnie niezapięte. Buty podniszczone. Cały w pyle, wapnie w trocinach.

Z pomocą chłopca i szczotki doprowadziłem się do możliwego porządku, podziękowałem i wyszedłem ze sklepu.



...Usiedli na ławce, za którą byłem ukryty.

(d. c. n.)

MIECZYSŁAW SMOLARSKI

Noc poślubna

Jeżeli opowieść o nocy poślubnej sędzica nie dotarła do Warszawy, na dwór Króla Jegomości, wywołując tam niedyskretne rozmowy i żartobliwe uśmiechy, to należy to przypisać małomówności wiernego sługi, o jakich dzisiaj trudno na pańskim dworze.

Było to na wiosnę 1766 roku.

Boczną, lecz dobrze utrzymaną drogą, wiodącą od Krakowa ku Śląskowi, podążał okazały pojazd, zaprzężony w cztery siwki, które wlokły się wolno, znużone już snać długą podróżą.

— Bartek, poganiaj tam, poganiaj! — zahuczał z karocy męski głos, energiczny widocznie zwykle, lecz w tej chwili taki rozmarzony, iż należy wątpić, by mógł wywrzeć należyty wpływ na woźnicę.

Chłopak na koźle beznadziejnie wstrząsnął lejcami, trzasnął z bicza dla pozoru i w powietrze, poczem dodał:

— Konie zmęczone, wielmożny dziedzicu. Słońce zachodzi. Noc za pasem. Widzi mi się, że djabeł na naszej drodze pochował wszystkie karczmy i zajazdy.

Istotnie zachodziło słońce. Różowa czerwień ubarwiła niebo nad lasem, gasnące w dali ogniem płomienistym i gorącym. Gwar dzienny zamierał, a nocna cisza gotowała się już w pobliżu, by objąć panowanie nad światem, uśpić bór i wyprowadzić za sobą wojsko gwiazd, tak cudnie złocących niebo pogodne, a wiosenne.

— Luba ma! — ozwał się cichy głos w pojeździe.

— Drogi ty mój! — odparł głosik, dźwięczny jak dzwonek a rozmarzony niemniej od poprzedniego.

Podróżni nie zważali już widocznie na kłopoty wędrówki, a słudze pozostawiali całą troskę o szukanie zajazdu.

Bartek zaklął przez zęby, ale ostatecznie nie dziwił się niczemu. Zamiast wdawać się w rozumowania, sprawdził raz jeszcze, iż nikt nań nie zwraca uwagi, wyciągnął z pod nóg butlę z okowitą, łyknął porządnie raz i drugi, poczem nabrał takiego animuszu, iż począł okładać boki koniom, dając wzmożony swój zapał poznać okrzykiem:

— Wio! wciorności!

Siwki, wiedzione zygzakiem, byłyby niewątpliwie stanęły, buntując się wreszcie, gdyby w tej chwili woźnica nie był dostrzegł, iż od traktu odrywała się droga boczna. Przy drodze tej stał dom niemałych rozmiarów, a w oknach jego migało światło! Nadzieja odpoczynku rozbudziła go nanowo. Szarpnął lejcami, skręcił gwałtownie, poczem ruszył przez rozwarte wrota i długą aleję parkową ku osamotnionemu domostwu.

— Gdzie jesteśmy? — zapytał głosik z karocy.

— Bóg to wie! — odrzekł woźnica, zeskakując z kozła i otwierając drzwiczki: — Nie przed karczmę jednak zajechaliśmy, a przed pałac. Dziwne mi jedno, iż pachołcy, i służba nie wybiegają na powitanie.

— Herb Półkozic nad wejściem — zauważył młody pan.

Gdyby w owej porze mógł był przejrzeć wnętrze pałacu, dojrzałby widok niecodzienny i niezwykły. Dawno już tam dostrzeżono zbliżających się gości. Miast radować się nimi jednak, zamykano pośpiesznie wszystkie drzwi, a jedyne światło, złocące okno, nagle zgaszono.

— Nieobyczajni snać jacyś ludzie tu mieszkają! — westchnęła młoda pani. Nikt nie wita nas, nie zaprasza.

— Jedźmy dalej! — zaopinjował młody pan.

— Niby jakto! — proszę dziedzica! — jęknął Bartek. — Konie ze szczętem ustały, niedaleko je już popędzę. Nosem czuję, iż w domu tym są jacyś ludzie.

— Wal w takim razie pięścią we wrota — rozkazał podróżny — i powiedz, kto przyjeżdża i prosi o gościnę.

Energiczne grzmocenie we drzwi wywarło snać skutek, gdyż po chwili odezwało się z wnętrza domu jakby zakłopotane pytanie:

— Kim jesteście i czego chcecie?

— Imć Tadeusz Czaplic-Czaplicki, sędziec chęciński, z żoną swą Barbarą, dziś rano jeszcze Turską, podstolanką sandomierską, proszą o nocleg — przedstawił się uprzejmie, lecz nie bez godności młody podróżny.

Jakieś rozmowy rozległy się za drzwiami. Wreszcie zgrzytnął klucz, drzwi rozwarły się i stanął w nich pan w stroju francuskim, o twarzy upudrowanej, a głowie uwieńczonej białą peruką.

— Wejdźcie! — rzekł uroczyście, lecz z akcentem cudzoziemskim. — Wejdźcie i bądźcie gośćmi władcy tego myśliwskiego pałacu, księcia di Rocca.

Przed chwilą Bartek, wraz z uroczą pokojówką Anetką, odbili w piwnicy skrzynię z woskowemi świecamiała przedsię u ludzi o równie znakomitem pochodzeniu Wkrótce rozgorzało wszędy jarzące się światło, opromieniając siedzibę prawdziwie pańską. Anetka była jedyną nieutytułowaną mieszkanką pałacu. Prócz niej przebywali w nim: piękny czterdziestoletni mężczyzna o ognistych czarnych oczach, książę di Rocca, jego siostra, markiza de Saint-Simon, osoba pełna wdzięku, której podniszczone, choć uróżowane jagody, zdobiło kilka czarnych muszek, wykrojonych zręcznie z kitajki angielskiej, a kuchnią nawet zajmowała się baronowa von Grossburg, która dosięgła już wieku, gardzącego miłością, lecz skłonnego do upodobań kulinarnych.

Początkowa nieprzystępność gospodarzy, zrozumiał przedsię u ludzi o równie znakomitem pochodzeniu ustąpiła rychło miejsca wylanej serdeczności. Gdy dowiedzieli się, iż mają przed sobą młode małżeństwo, jadące spędzić noc poślubną, nietylko ofiarowali mu gościnę, ale zaprosili je na ucztę wieczorną, obiecując uświetnić ją maskaradą. Anetka przyniosła gościom przebranie francuskie, na którem, coprawda, więcej szychu było, niźli złota, oni zaś odstąpili na ów wieczór ślubne swe polskie ubiory księciu i markizie.

Bartek rozpalił ogień na kominie i przyniósł prowianty, jakie państwo jego zabrali z sobą w drogę. Anetka pobiegła do piwnicy po wino, baronowa zaś sama stanęła nad garnkami, dbając o to, by wieczerza zgotowana została smacznie, a obficie. Krzątano się tak żywo, iż w godzinę po przyjeździe państwa młodych rozległo się zrazu dyskretne, a potem natarczywe dobijanie się do ich pokoju, przypominające im, iż choć noc poślubna już zapadła, lecz należy poprzedzić ją zabawą w miłem towarzystwie. *(D. c. n.)*

KĄCIK ROZRYWKOWY.

(Pod kierownictwem Klubu Szaradzistów)

Wszystkim naszym sympatykom przesyłamy staropolskie życzenia „Dosiego Roku".

W nr. niniejszym rozpoczynamy nowy konkurs kwartalny. Każdemu z uczestników za rozwiązanie zadania zaliczymy pewną ilość punktów, które po zakończeniu konkursu będą zsumowane. Zdobywcy największej ilości punktów otrzymają nagrody turniejowe. Prócz tego, za rozwiązanie choćby jednego zadania będą przyznawane nagrody miesięczne. Najładniej wykonane (tuszem) rozwiązania rysunkowe i najlepsze rozwiązania wierszowane będą oddzielnie nagradzane i umieszczane na łamach działu. Nagrody specjalne przeznacza wydawnictwo dla autorów zadań. Wszystkie nagrody udzielane będą przez losowanie, a pomiędzy osoby nienagrodzone zostaną rozlosowane nagrody pocieszenia.

Turniej zakończy się w nr. marcowym. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem: „Echa Leśne" — Warszawa, Nowy Świat 36, z dopiskiem na kopercie „Kącik Rozrywkowy" w terminie 3 tyg. po wyjściu numeru.

KWADRAT MAGICZNY

Ułożyła M. Liwska

Za rozwiązanie 2 punkty

A	A	E	E	G
G	G	K	K	L
L	M	N	N	O
O	O	O	O	O
R	S	S	U	U

Litery należy tak poprzestawiać, aby się utworzyło pięć wyrazów czytanych poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów: Ogrom; litera grecka; nazwa żołnierza polskiego; miasto w Japonji; miasto w Polsce.

SZARADA

Ułożyła „Wilnianka z Hollywood"

Za rozwiązanie 3 punkty

Obca tu jestem. Moje wspomnienia,
Jak fale wodne zdaleka płyną:
To odżywają, to wśród milczenia —
Jak całe giną...

Powraca czasem dawny sen złoty:
Trzy-czwarte szmery i łąk kobierce,
Słowicze pieśni, skowronka wzloty —
I tęskni serce...

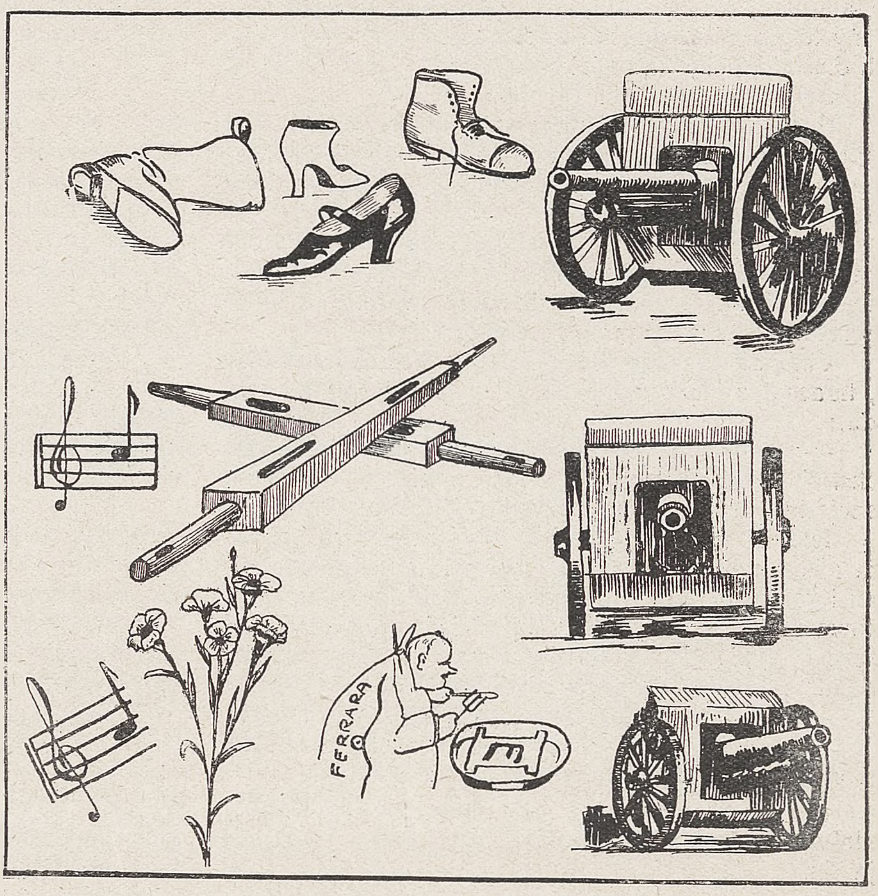
To zamajaczy obraz mej chatki —
Do smętnych dumań myśli me zmusza,
Polne, trzy-czwarte rosną tam kwiatki—
I tęskni dusza...

REBUS

Rys. J. Strotilato

Za rozwiązanie 2 punkty

Z okazji pierwszej rocznicy zgonu ś. p. Gustawa Kamieńskiego (Gamastona) zamieszczamy rebus, zaczerpnięty z teki pośmiertnej tego znakomitego rebusisty



Tak na dumaniach dni płyną długie,
Lecz gdy na niebie gwiazdy zaświecą
Wieczornej pieśni pierwsze
i drugie.
Tu nie dolecą...

Młodości czasy zdają się chwilką,
Wspomnienia płyną — jak duchy białe.
Dziś pierwsze-drugie zostały
tylko—
Tak, jak te całe!...

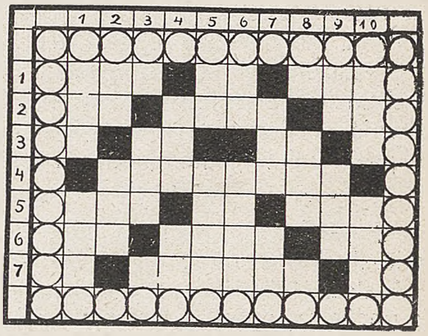
KRZYŻÓWKA

Ułożył: Czesław Padé z Zagórza

Za rozwiązanie 5 punktów

Wyrazy pionowe: Rząd 1. Porąb, — Polak; 2. Powozik dwukołowy — Droga; 3. Zaimek os. — Taniec,— Zaimek osobowy; 4. Odległość, — Zwierzę drapieżne; 5. Miasto w Finlandji, — „Gniewnie"; 6. Stocznia, — Spis rzeczy (wspak); 7. Dopływ Sali, — Czynność; 8. Rzeka inflancka — Dopływ Renu — Karta; 9. Roślina z rodź. lnowatych (2 przyp) — Bożek lasów (wspak); 10. Dopływ Sekwany, — Sprzęt kuchenny.

Wyrazy poziome: Rząd 1. Planeta najbardziej oddalona od słońca — Spójnik — Zdrobniałe imię żeńskie (wspak); 2. Część piły, — Gęste mgły na wodzie — Kanton w Szwajcarji; 3. Symbol rubidu, — Zaimek os. — Nuta, — Spółgłoska fonetycznie (wspak); 4. Amulet; 5. Kawał chleba, skiba — Bożek słońca, — Spłaty częściowe; 6. Dopływ Renu — Chińska politura — Konfederat barski; 7. Złożona spółgłoska (wspak). Ogół zasady wiary — Złożona spółgłoska.



Po rozwiązaniu krzyżówki należy wpisać w puste kółka odpowiednie litery tak, aby czytając litery w kółkach (począwszy od górnego lewego) i idąc w kierunku wskazówki odczytać nazwę uczelni koło Częstochowy.

LOGOGRYF

Ul. „Jawnakowa”

Za rozwiązanie 4 punkty

1										2
3										4
5										6
7										8
9										10
11										12
13										14
15										16
17										18

Z podanych sylab należy wpisać po jednej literze do każdej kratki tak aby się utworzyło 18 pięcioliterowych wyrazów. Wyrazy oznaczone nieparzystemi liczbami czytają się wprost, parzystemi— wspak, czyli końcowa litera jest wspólną dla dwóch wyrazów. Środkowe litery wyrazów czytane zgóry do dołu, oraz końcowe czytane z dołu do góry dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1 — Mgły; 2 — Woły tuczone; 3 — Broń sieczna; 4 — Płyn; 5 — Wielkorządca Judei; 6 — Miasto w Czechosłowacji; 7 — Wyciągam — rozwijam nici; 8 — Obmyślam — planuję; 9 — Mocni; 10 — Posiadali; 11 — Instrument muzyczny; 12 — Wieś blisko cukrowni Gosławice; 13 — Przysłówek oznaczający miejsce; 14 — Myśli przewodnie — dążenia; 15 — Dziwaki; 16 — Przekazy pieniężne; 17 — Sok owocowy z cukrem; 18 — Roślina z rodziny wargowatych (józefek).

Sylaby: ben, bę, bzi, ciecz, cze, de, gdzie, He, hy, i, je, ję, ki, ki, knu, li, Łę, mie, miecz, ni, o, o, pa, pa, red, rop, ry, Se, sil, snu, sy, sy, rop, żyn.

FIGIELEK

Za rozwiązanie 1 punkt

Proszę obliczyć dokładnie ile tu jest liter:

E — E — I — I — L — M — O — R — S — T.

TRANSMISJA Z JASNEJ GÓRY WZOREM DLA ZAGRANICY

Transmisja z klasztoru Jasnogórskiego w czasie pobytu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Częstochowie wywołała żywe echo zagranicą. Zwłaszcza prasa francuska podkreśla inicjatywę radjofonji polskiej i wysuwa pod adresem radja francuskiego życzenie zorganizowania transmisji nabożeństwa ze słynnego Lourdes, co ogół katolicki powitałby niewątpliwie z entuzjazmem.

NAWIĘKSZE RZECZY NA ŚWIECIE

Największem miastem na świecie co do liczby mieszkańców jest wciąż Londyn. Liczy on 7.800.000 ludności.

Największą wieżą jest kolos, znajdujący się w Wembley, w Anglji. Liczy on 356.5 metra, gdy wieża Eiffla liczy „tylko” 300 metrów.

Najwyższą wieżę kościelną posiada miasteczko Ulm, w Austrji, nad Dunajem. Główna wieża ma 161 metrów.

Nie Rzym, jakby się mogło wydawać, ale Londyn posiada największą ilość kościołów. Rzym ma ich bowiem 400, w tem 365 katolickich — Londyn zaś posiada łącznie 170 kościołów, z tego 640 anglikańskich.

Najbogatszem muzeum na świecie jest Louwr w Paryżu. Sale, w których mieszczą się owe skarby sztuki, liczą razem wiele kilometrów długości.

Największym pomnikiem świata jest statua wolności w porcie w Nowym Yorku. Jest ona 93 metry wysoka i waży 225.000 kg. W głowie tej figury mogłoby zmieścić się wygodnie 40 osób.

Największym teatrem świata było rzymskie Colosseum. Z ruin jego widać, że miało ono 80 wejść i mogło pomieścić naraz 85.000 widzów.

Najdroższe ceny biletów kolejowych ma kolejka szwajcarska idąca na Jungfrau. Kilometr jazdy kosztuje tu prawie 5 zł. Inna sprawa, że dzięki tej kolejce można wyjechać w ciągu 5 kwadransów na wysokość 3.500 metrów ponad poziom morza.

Najgęstszą sieć kolejową ma Belgja, albowiem na przestrzeni 30.444 kilom. kwadrat. posiada aż 11.090 kilom. szyn i 1675 kilom. dróg wodnych.

Największem uzdrowiskiem na świecie jest Wiesbaden, który posiada aż 30 źródeł gorących.

HUMOR

— Proszę pana, proszę pana — dentysta wyjął mi wszystkie zęby!

Pan domu pocieszająco:

— Tak — ale język ci jeszcze zostawił...

*

Służąca: — Proszę pani, już nie jestem w stanie więcej wydawać ze swoich pieniędzy, bom już wszystkie na gospodarstwo wydała.

Pani: — A to niesłychana rzecz! Przy wstępowaniu do służby, utrzymywałaś że jesteś w stanie samoistnie prowadzić gospodarstwo.

*

Zegarmistrz do klijenta. — To proszę pana świetny zegarek, będzie panu służył aż do śmierci!

Klijent zaniepokojony: — Czyż ja tak źle wyglądam?

*

Pani, godząc nową kucharkę: — ...A we wtorki i w piątki mam zwykle gości...

Kucharka: — To się doskonale składa, bo we środy i w soboty przychodzi do mnie mój narzeczony.

*

— Zosiu, to wprost nie do wiary. Widziałem cię kilkakrotnie u pana Sylwestra na kolanach!

— To i co? Przecież nieraz mama mówiła, że tatuś oświadczał się mamie także na kolanach.

RZECZY CIEKAWE

TYTOŃ BEZ NIKOTYNY

Inż. Niszczyński z państwowej fabryki tytoniowej Warszawa miasto, skonstruował model aparatu, za pomocą którego dokonywane ma być oczyszczanie tytoniu od nikotyny. Model po zbadaniu wobec fachowców okazał się wysoce praktyczny i celowy. Dyrekcja monopolu tytoniowego zamówić ma wkrótce maszynę na wzór modelu inż. Niszczyńskiego.

W EUROPIE BĘDZIE CORAZ ZIMNIEJ

Kapitan jednego z angielskich okrętów transatlantyckich, Artur Rostrone, od czterdziestu lat pełniący służbę na okrętach kursujących między Europą i Ameryką, dokonał niezwykle interesującego zestawienia zmian kierunku Golfstromu w ciągu ostatniego ćwierćwiecza i wykazał, że zmiany te są bardzo znaczne i że ten dobroczynny prąd coraz bardziej przybliża się ku brzegom amerykańskim, co w niedalekiej już przyszłości spowoduje bardzo znaczne zmiany w Europie Zachodniej. Zmiana kierunku Golfstromu szczególniej niekorzystnie odbije się na klimacie Anglji, Francji i Hiszpanji, które będą miały coraz ostrzejsze zimy, co bardzo poważnie odbić się może na stosunkach gospodarczych tych państw. Natomiast Stany Zjednoczone zyskają klimat o wiele łagodniejszy, tak że Nowy York naprzykład będzie miał klimat podzwrotnikowy.

OD ADMINISTRACJI

Do bieżącego n-ru dołączony jest ścienny kalendarz na rok 1931, jako premium dla Czytelników. Prosimy wszystkich naszych Czytelników o zwrócenie uwagi na zawarte w kalendarzu przypomnienia i wskazówki.

TREŚĆ

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI

Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

WARUNKI PRENUMERATY „ECH LEŚNYCH"

od 1 kwietnia 1930 r.

	Zwyczajnej zł. gr.	Ulgowej (dla czł. Zw. Leśników) zł. gr.
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10.50
Zagranicą kwartalnie .	6.50	5.50

cena numeru pojedyńczego **1 zł. 40 gr.**

Konto czekowe P. K. O. № 737.

Abonentów, którzy przed dniem 1 kwietnia r. b. uiścili już przedpłatę zgóry, podwyżka za opłacony okres nie obowiązuje. (Zobacz Nr. 3 „Ech Leśnych" str. 40.)

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł 40 gr.
Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36 TEL. 230-75.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna Nr. 15.